płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—30 · XI · 1975 | 22

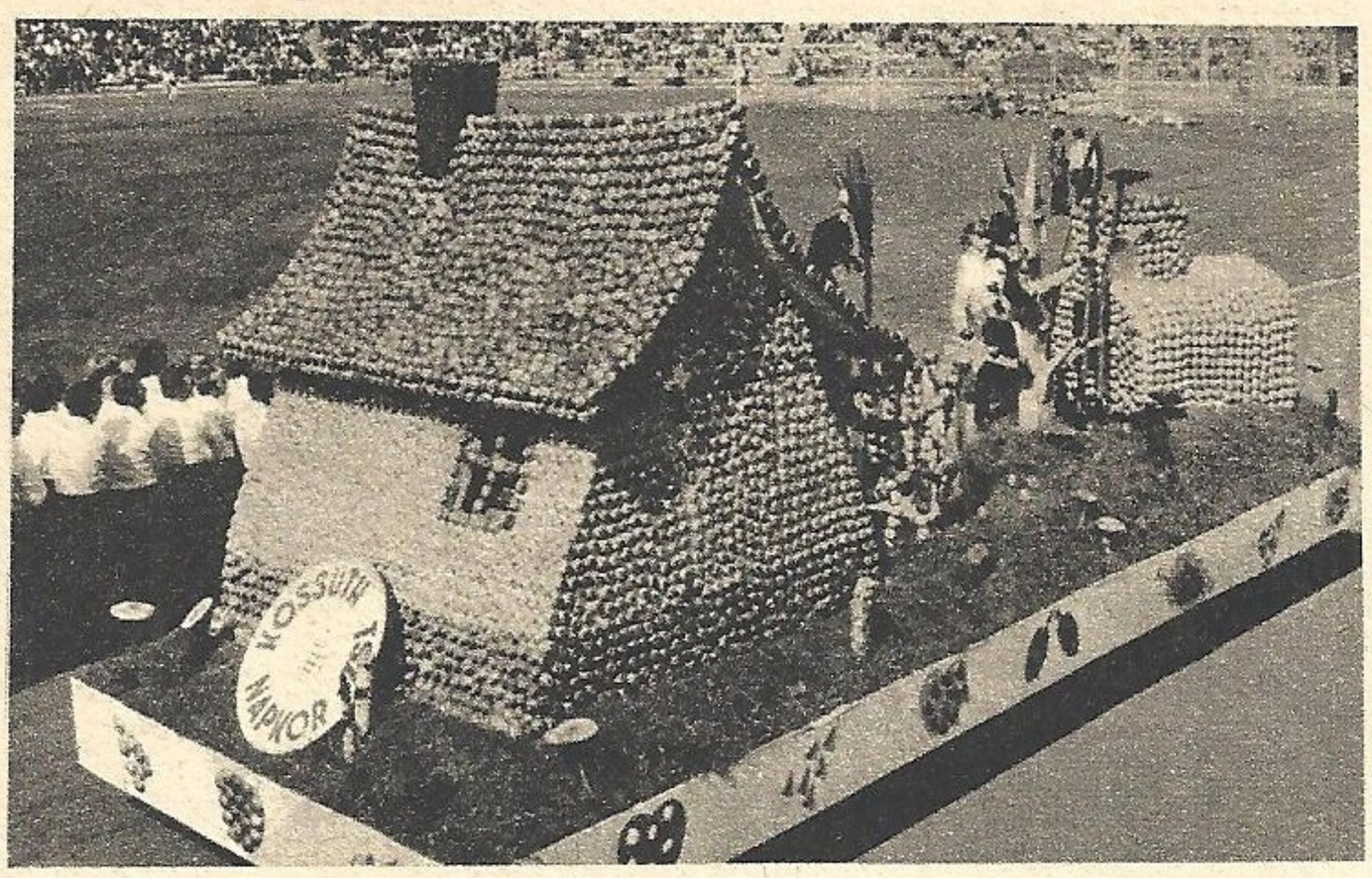

Nie byłby ten domek ani niezwykły, ani nadzwyczajny, gdyby nie był całkowicie zbudowany... z jabłek

W BEŁCHATOWIE (woj. piotrkowskie) w przyszłej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego „Piaski", rozpoczęto w październiku br. odwadnianie gruntu, które trwać będzie nieprzerwanie dwa lata.

Wskutek tego poziom wód gruntowych na tym terenie znacznie się obniży. Następnie pod koniec 1977 r. rozpocznie się zdejmowanie 140-metrowej warstwy ziemi pokrywającej złoża.

Węgiel brunatny będzie paliwem dla budowanej w Bełchatowie wielkiej elektrowni. Pierwsze tony węgla zostaną wydobyte w 1980 roku.

A to ciekawe!

MOSKWA, stolica Związku Radzieckiego, jest portem pięciu mórz. Kanał Moskiewski połączył rzekę Moskwę z Morzami: Białym, Kaspijskim i Bałtykiem. A kanał Wołga – Don otworzył drogę wodną przez morza – Azowskie i Czarne.

W CARACAS, stolicy Wenezueli, ukazuje się dziennik „El Universal", który ma przeszło 100 stron i waży prawie kilogram.

NIEKTÓRE rośliny kwitną i owocują raz w życiu. Należą do nich nie tylko rośliny jednoroczne i dwuletnie, ale także bardzo długo żyjące, jak np. agawa. Zakwita ona po upływie kilkunastu lub kilkudziesięciu lat, a po dojrzeniu nasion – obumiera.

Tak samo dzieje się z drzewiastymi bambusami, należącymi do rodziny traw. W wieku 20–30 lat bambusy zakwitają, po czym obumierają.

NORWEGIA buduje zbiornikowiec do transportu ropy naftowej na wodach arktycznych. Ten niewielki statek (25 tys. DWT) będzie mieć dziób zakończony ostrym pługiem, co pozwoli rozcinać lód grubości do 3,8 m.

A to ciekawe!

W JAPONII, ze względu na częste trzęsienia ziemi, do roku 1966 obowiązywał zakaz budowania domów powyżej 6 pięter. Teraz Japończycy budują ogromne wieżowce, stosując specjalne konstrukcje przeciwwstrząsowe. Niedawno w stolicy tego kraju zakończono budowę piątego wieżowca. Ma on 43 piętra i 193 m wysokości. Jest trzecim z kolei najwyższym budynkiem w Japonii (dwa wyższe gmachy mają wysokość: 210 m i 200 m).

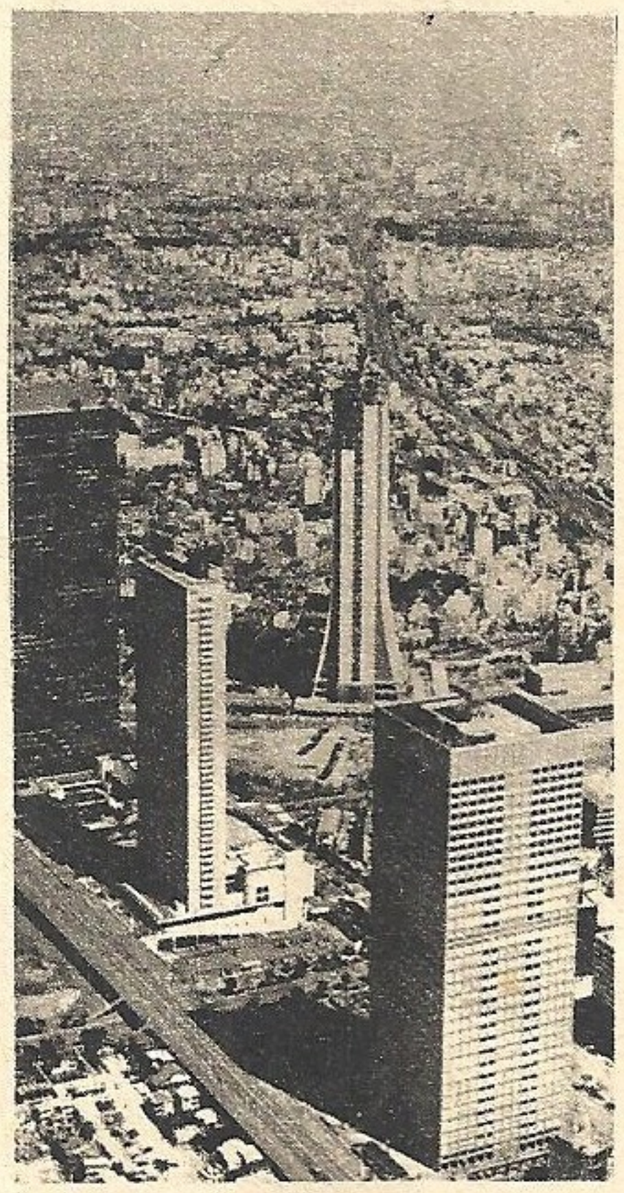

NASZA OKŁADKA: *Zajęcia praktyczne w warszawskiej Szkole nr 278 – Fot. kolor. J. Kicman*

VII ZJAZD PZPR

Sztandar czerwony jak ogień,
co w piecu huczy hutniczym...
Sztandar wiosennie zielony
jak liść, jak zieleń połonin,
jak źdźbło wschodzącej pszenicy...

A z nimi biało-czerwony
jak rubin na śnieżnej dłoni,
jak róża czerwona
pośród
biało kwitnących jabłoni.

Fot. kolor. J. Kicman

Tadeusz Kubiak

X300666a

Nasza szkoła znajdowała się na przedmieściu i była otoczona rzędem wysokich topoli. Przy szkole biegła ruchliwa, przelotowa ulica, ale wystarczyło przejść nią kawałek, aby znaleźć się w zacisznym, sosnowym lasku, gdzie można było bawić się w tysiące różnych zabaw i gier. Pewnego słonecznego popołudnia ja, Wojtek i Michał wybraliśmy się do lasku na spacer. Wąską ścieżką doszliśmy do polany w głębi zagajnika, gdy nagle Wojtek zatrzymał się i wykrztusił zachrypniętym głosem:

— Pa... patrzcie! Tam...

Spojrzeliśmy we wskazanym kierunku i zdrętwieliśmy. Na środku polany stał płaski, srebrzysty pojazd wsparty o ziemię na dziwnych, pałąkowatych nóżkach. Spojrzeliśmy na siebie w milczeniu. Po chwili Michał szepnął niepewnie:

— To chyba jest latający talerz? Widziałem taki kiedyś w kinie...

— Chyba... — przytaknął Wojtek. — Ale skąd się tutaj wziął?

— Może miał awarię i musiał wylądować? — zamyślił się głośno Michał. — Słyszałem, że kiedyś już coś takiego zdarzyło się i że przybysze z kosmosu szukają z nami kontaktu...

Jakby na potwierdzenie tych słów zza pojazdu wyszedł jasnowłosy chłopiec w naszym wieku. Był ubrany w znany nam z wielu ilustracji skafander kosmonauty z różnymi przyrządami osobistymi, ale głowę miał odsłoniętą. Rozejrzał się dookoła i nagle zauważył nas. Chcieliśmy uciec, ale nogi nie chciały uczestniczyć w naszym odwrocie, więc staliśmy jak sparaliżowani, oczekując ze strachem, co się stanie. Tymczasem chłopiec podszedł blisko nas, uśmiechnął się i pozdrowił nas gestem ręki. Mimowolnie zrobiliśmy to samo i wtedy usłyszeliśmy.

— English?

Wojtek, który uczył się angielskiego, wyjaśnił mi:

— On pyta, czy jesteśmy Anglikami...

Umilkł na chwilę, starał się przypomnieć sobie cokolwiek z lekcji, wreszcie wyszeptał tryumfalnie:

— Mam!... My jesteśmy Polish...

Słysząc tę odpowiedź, przybysz z kosmosu wziął do rąk urządzenie zawieszone na szyi i podobne do tranzystora. Przycisnął jakieś guziczki. Rozległ się cichy szum, potem śpiewny świst. Wreszcie wszystko ucichło i niespodziewanie usłyszeliśmy:

— Cześć, chłopaki! Jestem X300-666a...

Tak, odezwał się do nas po polsku! Zaskoczeni tą niespodzianką, przedstawiliśmy się kolejno:

— Wojtek...

— Michał!

— Krzysztof.

A chłopiec zdjął rękawicę i uścisnął nam ręce swoją ciepłą dłonią. Poczuliśmy się pewniej. Gość z kosmosu wcale nie przypominał tajemniczych przybyszów z dalekich planet. Nie był ani niebieski, ani zielony i nie miał na głowie kolekcji różnych anten i lamp, jak na ilustracjach w niektórych fantastycznych książkach. Po prostu: wyglądał jak my i tylko skafander oraz stojący w pobliżu latający talerz przypominał nam, z kim mieliśmy do czynienia. Tymczasem chłopiec powiedział:

— Mam chwilę czasu. Chcecie obejrzeć mój pojazd?

Też pytanie! Każdy by chciał! Tyle razy słyszeliśmy, że latające talerze to bujda, a tymczasem... A tymczasem

srebrzysty statek kosmiczny kusił nas i przyciągał wzrok. Zanim jednak zgodziliśmy się na propozycję naszego rówieśnika, Wojtek zapytał:

— A... a jak się tutaj znalazłeś?

Chłopiec uśmiechnął się i odpowiedział:

— Pochodzę z dalekiej planety Lacrima Plena. Kilka tygodni temu, według waszego czasu, odbywał się szkolny wyścig na latających talerzach dookoła naszej planety. Brałem w nim udział. W pewnej chwili zepsuł mi się silnik napędowy i zacząłem opadać w dół przestrzeni kosmicznej. Poznałem z daleka waszą planetę, Ziemię, bo uczyliśmy się o niej na lekcjach kosmografii. Postanowiłem wylądować na waszym globie i usunąć awarię. Udało mi się i w tej chwili wszystko jest gotowe do powrotu na moją ojczystą Lacrima Plena. Drogą radiową powiadomiłem Pogotowie Astralne i ratownicy wylecą mi na spotkanie...

Umilkł na chwilę. Wtedy zapytałem:

— Dziwnie się nazywasz: X300-666a...

— Tak — potwierdził nasz rozmówca. — Bo u nas nie ma imion i nazwisk, jak u was. Mieszkańcy planety Lacrima Plena mają symbole, na przykład „X", jak ja i kolejne numery. Symbol oznacza miasto, a liczba — numer na liście mieszkańców. Dzieci mają takie same symbole i numery z dodatkiem liter. Najstarsze: literę „a", młodsze „b" i tak dalej...

— Aha! — kiwnął głową Michał. — To ty jesteś najstarszy?

— Tak. Mam jeszcze siostrę: X300-666b i brata: X300666c...

— Rozumiem! — pokiwał głową znowu Michał. — Ale mnie się wydaje, że chyba lepiej byłoby mieć na imię Elżbieta albo Jacek...

— Możliwe... — zgodził się X300-666a. — Ale co planeta, to obyczaj...

Byliśmy jeszcze ciekawi, jak żyją nasi rówieśnicy w jego ojczyźnie, więc zapytaliśmy:

— Mówiłeś, że macie szkoły. A jaki masz stopień z matematyki?

— Z matematyki? Zaraz... — zawahał się chłopiec i powiedział niechętnie. — Z matmy mam plusquamzeritum...

— Plusquamzeritum?! — wykrztusił zdziwiony Michał. — To dobry stopień?

— Gorszego nie ma... — powiedział przygnębiony X300666a. — A za kilka dni mamy klasówkę. Profesor Cybernensis na pewno mnie przypilnuje...

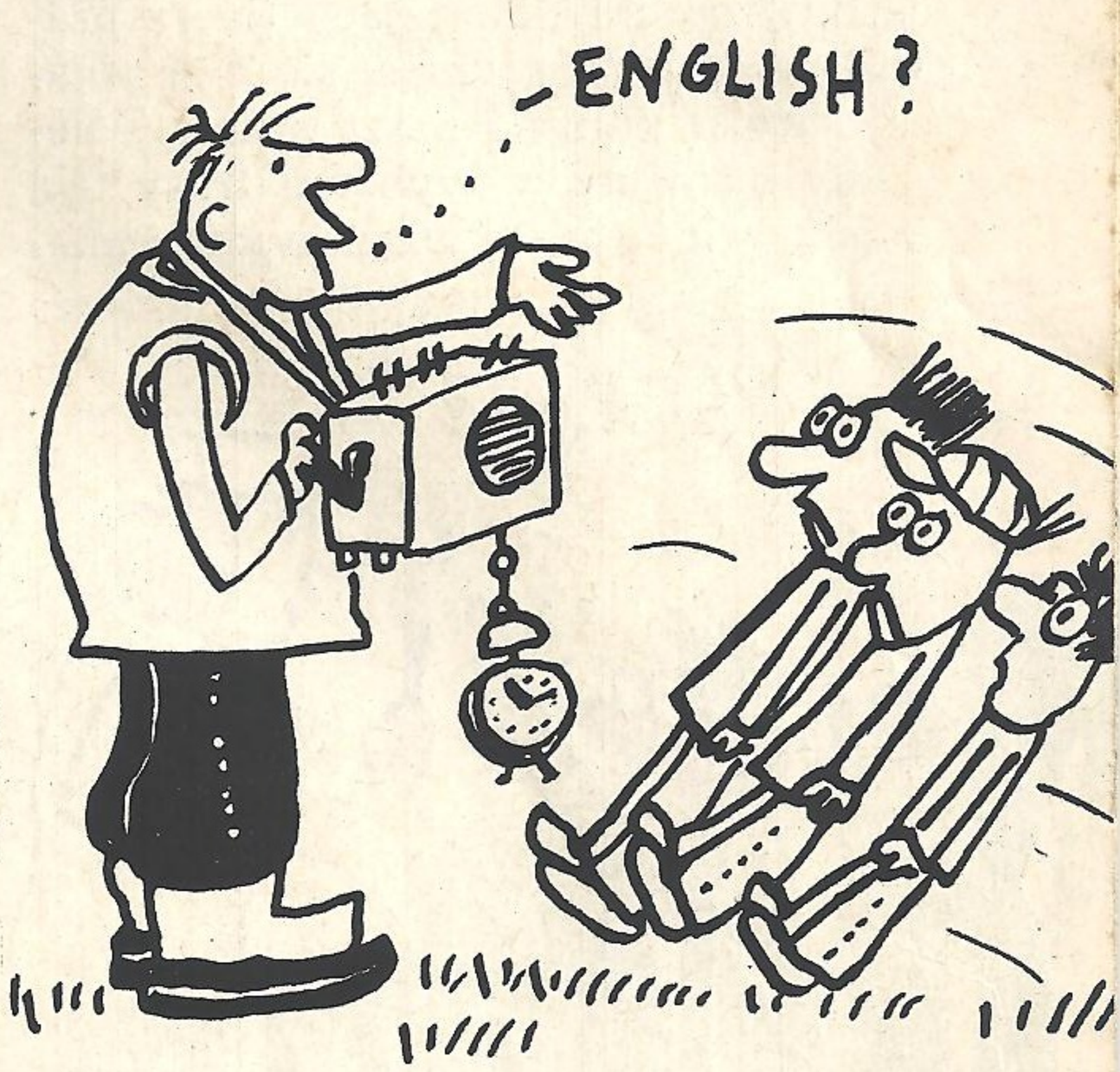

Spojrzeliśmy ze współczuciem na naszego rówieśnika z dalekiej planety. A więc i na Lacrima Plena uczniowie mają takie same kłopoty jak na Ziemi. To nas jeszcze bardziej zbliżyło do naszego rozmówcy... Zapytaliśmy o urządzenie, które nosił zawieszone na szyi.

— To jest lingwarium... — odpowiedział chłopiec. — Widzicie, tutaj są guziczki z różnymi literami oznaczającymi nazwy języków. Na przykład litera „P" oznacza: polski... Wystarczy nacisnąć odpowiedni guziczek

lingwarium, aby rozumieć obcy język. A jeśli się rozumie, to mówić nie sztuka...

Wtem X300666a spojrzał na zegarek i zapytał:

— No, jak? Chcecie się przelecieć moim pojazdem?

W odpowiedzi szybko wdrapaliśmy się do latającego talerza. Nie zamknęliśmy za sobą górnego włazu, tylko wystawiliśmy na zewnątrz głowy, aby lepiej wszystko widzieć.

— Dokąd lecimy? — zapytał Pilot.

Spojrzeliśmy na siebie i powiedzieliśmy:

— Nad szkolne boisko...

Poczuliśmy delikatne drżenie pojazdu i po chwili latający talerz prawie bezszelestnie uniósł się nad polanę i wziął kurs na naszą szkołę. Mieliśmy swój cel w wyborze trasy. Na boisku odbywał się właśnie mecz między naszą klasą Vb, a VIa. W naszej bramce grał Koszałek, zarazem kapitan drużyny. A właśnie wrogiej postawie Koszałka zawdzięczaliśmy, że nie wybrano nas do reprezentacji klasy... Zatrzymaliśmy się z latającym talerzem za topolami rosnącymi dookoła szkoły i udzieliliśmy X300666a odpowiednich wskazówek. Właśnie nasza reprezentacja nacierała na wrogą bramkę. Koszałek stał oparty o słupek bramki. Wtedy błyskawicznie zlecieliśmy pojazdem kosmicznym przed bramkę i wychyliliśmy się z włazu.

— Ty, Koszałek! — zawołał kpiąco Wojtek. — Trzymaj się bardziej piłki...

— On ma dziurawe ręce... — dodał Michał.

Koszałek spojrzał w górę, zatrząsł się ze strachu i zakrył twarz rękami. W jednej sekundzie ukryliśmy się znowu za topolami. Tymczasem jeden z napastników VIa wpakował solidnego gola w naszą bramkę. A Koszałek drżał z przerażenia i nie odejmował rąk od twarzy. Sędzia, pan Rosiński, podbiegł do niego i o coś go zapytał. W odpowiedzi rozległ się przerażony okrzyk Koszałka:

— Talerz! Latający talerz! Widziałem latający talerz...

Na nic się nie zdały próby uspokojenia chłopca. Koszałek nadal wykrzykiwał: „Talerz! Tu był latający talerz!...” Po chwili zobaczyliśmy, jak ze szkoły wybiegła pani doktor i zabrała ze sobą naszego pognębionego wroga. Syci zemsty, ale przygnębieni stratą bramki przez rodzinną Vb, polecieliśmy nad ulicą w stronę naszego osiedla. Na nasz widok dorośli czmychali do domów, tylko małe dzieci pokazywały sobie nas rękami i wołały: „Talerz! Talerz!...”

Wkrótce byliśmy nad osiedlem. Już z daleka zobaczyliśmy dozorcę, pana Kuleszę, zamiatającego chodnik. Lubiliśmy go, więc postanowiliśmy się przedstawić w kosmicznym pojeździe. Cicho zbliżyliśmy się do niego i zawołaliśmy:

— Dzień dobry, panie Kulesza!

Dozorca odpowiedział: „Dzień dobry!”, podniósł głowę, zobaczył nas i nagle znieruchomiał zaskoczony nie-

zwykłym widokiem. A my polecieliśmy dalej zachowując w pamięci postać pana Kuleszy, który już doszedł do siebie i gniewnie potrząsał miotłą w naszym kierunku... Tymczasem my oblecieliśmy kilkakrotnie miasteczko, pokazaliśmy X300666a całą okolicę i wreszcie zniżyliśmy się nad parkiem. Po chwili wylądowaliśmy na trawniku. Nie było tu nikogo.

Wyszliśmy z pojazdu i stanęliśmy obok. Właśnie chcieliśmy pożegnać się z chłopcem, kiedy zza zakrętu alejki wyszedł nasz wychowawca, pan Kwiatek, spojrzał na nas, na latający talerz i naszego towarzysza w skafandrze i powiedział:

— A to wy? Przypominam wam o jutrzejszej klasówce z matematyki...

Poszedł dalej zupełnie nie zaskoczony widokiem latającego talerza i przybysza z Lacrima Plena. No, tak! Ale pan Kwiatek już wiele lat przepracował w szkole i nie dziwił się niczemu... Po chwili milczenia podaliśmy ręce kosmicznemu chłopcu i powiedzieliśmy:

— Do widzenia! Dziękujemy za przejażdżkę...

— Nie ma za co! — odpowiedział. — To ja dziękuję. Może się jeszcze zobaczymy.

— Może...

X300666a zwinnie wskoczył do pojazdu. Zatrzasnął właz i pomachał nam ręką przez oszklone, okrągłe okienko. Uśmiechnęliśmy się i również pozdrowiliśmy go na pożegnanie. Po chwili pojazd uniósł się w powietrze i szybko poszybował w stronę chmur. Patrzyliśmy z zadartymi głowami na malejący, srebrzysty dysk latającego talerza. Wreszcie zniknął nam z oczu. Postaliśmy jeszcze chwilę w milczeniu, potem Wojtek powiedział:

— Nigdy nie zapomnę tego dnia i naszego przyjaciela X300666a!

— I my też nigdy... — szepnęliśmy razem z Michałem.

A potem powoli wróciliśmy do domu. Dookoła życie toczyło się dalej, jak gdyby nigdy nic. A przecież to był taki niezwykły dzień...

Pewnie powiecie, że ta historia się nam przyśniła?... A właśnie, że nie! Po prostu: w taki sposób wyobraziliśmy sobie spotkanie z naszym kosmicznym rówieśnikiem.

A co Wy o tym myślicie?

Rys. B. Butenko *Ryszard Przymus*

POCZTA JEDZIE!

Dziś listy i przesyłki docierają do najodleglejszych zakątków Ziemi. Przewozi się je samochodami, koleją, samolotami i statkami. Ale przecież nie zawsze tak bywało. Przypomniał nam o tym piękny, czterokonny dyliżans, który zazwyczaj znajduje się w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, a w Warszawie pojawił się z okazji „Panoramy Dolnośląskiej".

Ten oryginalny pojazd pocztowy z XVIII wieku wzbudził prawdziwą sensację na ulicach stolicy, a specjalny sprawozdawca „Płomyczka" sfotografował to niezwykłe wydarzenie.

Dyliżans służył dawniej do przewozu pasażerów i przesyłek pocztowych. Zbudowano go bardzo solidnie i dzięki temu, mimo swych dwustu lat, jest w doskonałym stanie.

Woźnica, kierujący czwórką koni i pocztylion ubrani byli w uniformy pocztowców z czasów Księstwa Warszawskiego, a we wnętrzu dyliżansu podróżowały trzy panie, również w strojach z minionej epoki.

Odjazd dyliżansu sygnalizowany był autentyczną trąbką, której pocztylioni używali w roku 1830...

Wasz sprawozdawca odbył krótką przejażdżkę starym dyliżansem po ulicach stolicy i przekonał się, że tym pojazdem podróżowało się całkiem wygodnie. Siedzenia były w nim nie gorsze niż w nowoczesnych samochodach.

Paweł Elsztein

DYLIŻANS

Pan kasztelan jegomość
kasztelankę, swą córkę,
wiezie w ciężkiej karocy
bitą drogą, pod górkę.
Hajduczkowie dwaj z tyłu,
stangret, foryś na przedzie...
Pan kasztelan do siostry
na siostrzeńca ślub jedzie.

Wtem coś konie spłoszyło
(leśne licho czy zając?),
cztery siwki w bok skaczą,
koła w kamień trafiają,
pęka dyszel, oś pęka,
w krzaki toczy się koło...
Wkrótce wieczór zapadnie
Gęsty las. Niewesoło!

Szarpie wąsa kasztelan,
służbę łaje, pogania.

Na wesele nie zdążą,
szkoda nawet gadania!
Załamała też rączki
kasztelanka strwożona:
— Panie ojcze, czy wilki
bardzo srogie w tych stronach? —

Nagle trąbka brzmi z dala:
to dyliżans pocztowy.
Czwórka rosłych gniadoszów
kłusem biegnie miarowym.
Widząc pańską karetę,
przechyloną, bez koła,
wznoszą okrzyk podróżni.
— Stój! — pocztylion zawoła.

— Wiozę pilne przesyłki
i czas nagli mnie srodze.
Ale osób tak zacnych
nie zostawię na drodze.
Imć kasztelan, jak słyszę,
do Złotego Kamienia?

Właśnie w Złotym Kamieniu
konie przyjdzie mi zmieniać.
Są dwa miejsca poczesne
jeszcze wolne, jak znalazł!
Wasza mość z waszmościanką
mogą przesiąść się zaraz.

Kasztelanka z początku
nosek lekko krzywiła:
podróżować z obcymi —
sprawa wcale niemiła!
Ale konie mkną rączo,
trzęsie nawet niewiele...
Pani ciotka tam czeka,
jutro przecież wesele.
Więc ku wąsom ojcowskim
panna główkę przybliża:
— Mądra rzecz, panie ojcze,
ten pocztowy dyliżans!

Hanna Łochocka

Rys. J. Flisak

POLSKIE FABRYKI SAMOCHODÓW

J.Z.S. JELCZ

Największe polskie autobusy i samochody ciężarowe budowane są w Jelczańskich Zakładach Samochodowych, które mieszczą się w Jelczu koło Oławy.

Fabryka ta powstała w 1958 roku z połączenia dwóch zakładów samochodowych. Rok później rozpoczęto w Jelczu produkcję zarówno autobusów, jak i samochodów ciężarowych.

Autobusy produkuje się tam do chwili obecnej. Noszą nazwę „JELCZ" i są wytwarzane według licencji zakupionej w Czechosłowacji. Natomiast budowanych niegdyś samochodów ciężarowych typu „Żubr" już się tutaj nie produkuje. „Żubr" został bowiem unowocześniony. Dziś nazywa się on „JELCZ 315", ma ładniejszą kabinę kierowcy i lepszy silnik, typu Leyland, produkowany w Polsce wg licencji angielskiej.

To właśnie JELCZ 316, jeden z typów samochodów ciężarowych budowanych obecnie w Jelczańskich Zakładach

Obecnie Jelczańskie Zakłady budują samochody różnych typów. Są to ciężarówki: „JELCZ 315", „JELCZ 316" i „JELCZ 317", autobusy miejskie, międzymiastowe i turystyczne oraz różne samochody specjalne, przeznaczone do ściśle określonych prac. Tak np. budowane są ruchome warsztaty naprawcze, samochody pożarnicze, podwozia, na których montuje się wywrotki, śmieciarki, betoniarki i wiele innych. Produkuje się tu również przyczepy autobusowe.

Z fabryki w Jelczu wyjeżdżają też nowe autobusy, budowane wg licencji francuskiej firmy Berliet.

Z Jelczem współpracuje również austriacka firma Steyr. Polsko-austriackie konstrukcje samochodów ciężarowych są bardzo udane.

Zdzisław Podbielski

ZAGADKA * ZAGADKA

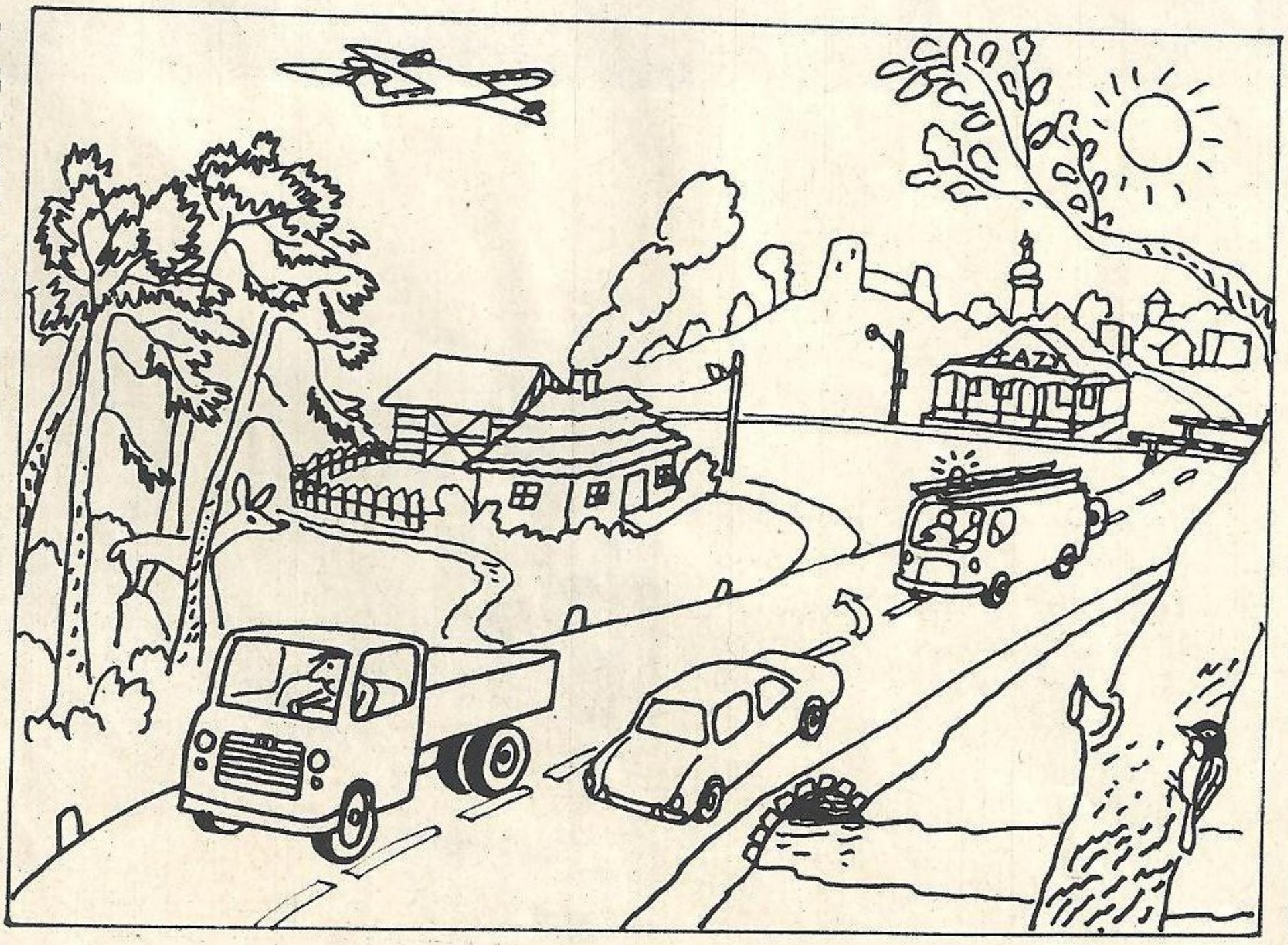

Chcesz się przekonać, czy jesteś spostrzegawczy? Przyjrzyj się rysunkowi i wymień nazwy przedmiotów, rozpoczynające się od litery „s". Jest ich przeszło 15.

TRZYNASTKA

W trzynastkę, naturalnie, wierzyć nie trzeba. I mamusia tak mówi. I tatuś z trzynastki się śmieje. Więc kiedy zobaczyłem dziś na kalendarzu trzynastkę, zaraz sobie powiedziałem, że to nic nie szkodzi. Do szkoły szedłem bardzo zadowolny, bo wczoraj tak się jakoś dziwnie złożyło, że wszytkie lekcje zdążyłem odrobić.

W planie było pięć lekcji. Ostatnia miała być historia. Nawet mi się zrobiło żal, kiedy usłyszałem, że pani od historii zachorowała i na lekcję nie przyjdzie. A tak dobrze na dziś wszystko umiałem!

Na innych lekcjach też nikt mnie nie wyrwał do odpowiedzi, nie wywołał do tablicy. Wiem dobrze, dlaczego: nauczyciele zawsze poznają, chociaż nie wiem po czym, który uczeń lekcje umie, a który nie. I, naturalnie, jak mają na kogoś złość, to go wywołują wtedy, kiedy nie umie. A wtedy kiedy umie, nawet nie spojrzą w jego stronę. Tak jak to było dzisiaj ze mną. Trudno, powiedziałem sobie. Nie będę się tym przejmował. I zaraz się pocieszyłem, że dziś wcześniej ze szkoły wyjdę i nie muszę spieszyć się do domu. Można pójść do parku albo poganiać trochę na szkolnym boisku. Albo Tomek wymyśli jeszcze coś innego.

Ale Tomek niczego nie chciał wymyślić. Był bardzo zły. Nie odrobił na dziś rachunków, a pan wywołał go do tablicy i kazał pokazać zadania. Tym sposobem Tomek złapał dwójkę, i to w zeszycie. A jego tatuś często ogląda zeszyty.

Więc Tomek ze złości wcale na mnie nie czekał, tylko poleciał, jakby mu zależało, żeby tę dwójkę prędzej do domu zanieść.

Wyszedłem razem z Felkiem, z drugiej ławki. Idzie w naszą stronę, ale ma dużo bliżej. Mieszka na parterze w tym drewniaku po prawej stronie.

Kolega z niego jest niezły, tylko bić się nie umie. I chyba nigdy się nie nauczy, bo ile razy jest jakaś draka, to on zaraz odsuwa się i mówi, że jemu mama nie każe.

Mnie mama też nie każe się bić, ale się biję, jeżeli trzeba, i już.

Więc wyszliśmy razem z Felkiem ze szkoły. Idziemy powoli i nic nie mówimy. Raptem przypomniało mi się, że mam w kieszeni kawałek kredy. Wyjąłem ją i pokazuję Felkowi.

— Kreda — mówię.

— No to co, że kreda?

— Ciekawy jestem, czy potrafisz rysować?

— Mogę ci jutro w szkole pokazać.

— Phi — mówię — do jutra daleko. Ja ci tu zaraz pokażę, jak się kredą rysuje.

I narysowałem na płocie taki rysunek, przy którym się mówi: „Kropka, kropka, kryska, kryska — fotografia twego pyska".

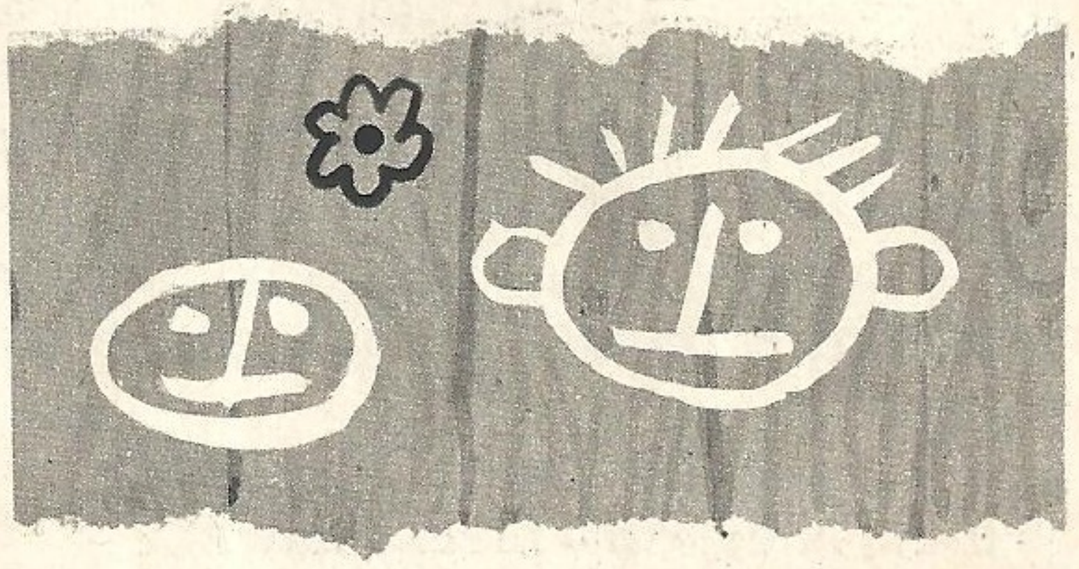

Płot był dosyć długi, narysowałem tak już ze trzy razy, a Felek pyta:

— Czyjego pyska?

— Co cię to obchodzi — mówię. — Patrz tylko, czy dobrze narysowałem. I znowu rysuję: „Kropka, kropka, kryska, kryska, fotografia twego pyska".

— Nie mówi się „kryska" tylko „kreska" — mówi Felek i widać, że jest zły.

— „Kreska" to nie pasuje do wiersza — mówię.

— To przecież możesz zmienić: „Kropka, kropka, kreska, kreska, fotografia twego pieska”.

Aż przystanąłem ze zdziwienia, że Felek potrafi tak do wiersza coś ułożyć. On widocznie zauważył, że mnie to zastanowiło, bo nadął się jak balon i mówi:

— Aha?

„Poczekaj” — myślę sobie i mówię:

— Psy mają ogon, więc to nie jest fotografia psa, tylko człowieka.

— A człowiek nie ma pyska! — woła ze złością Felek.

— Jeden nie ma, a drugi ma — mówię i zabieram się do rysowania następnej głowy.

— Przestań! — woła Felek. — Przestań, bo zobaczysz! — i złości się coraz więcej.

— Nic nie zobaczę — mówię — przecież tobie mama nie pozwala...

A on jak nie złapie kamienia, jak nie palnie we mnie!

Nie trafił, kamień stuknął o płot, ale mu nie mogłem darować. Złapałem ten kamień i pędzę za nim. To już było blisko jego domu. Myślał, że mi ucieknie, i wpadł do sieni. Zdążyłem puścić kamień za nim. Na nieszczęście kamień trafił prosto w okno od kuchni. Szyba pewnie była już pęknięta, a może w ogóle bardzo słaba, bo się od razu z brzękiem rozleciała. Uciekałem, ile sił w nogach.

Wpadłem do parku i usiadłem w bocznej alejce na brzegu ławki.

Siedzę sobie i myślę, co teraz będzie.

Najgorsze ze wszystkiego jest to, że Felek mnie zna. Gdyby to był nieznajomy chłopak, nikt by się nie dowiedział, kto rozbił szybę, a tak to nic się nie ukryje.

Siedzę więc i myślę, aż tu nagle czuję, że mi coś ciepłego po nodze do buta leci.

Patrzę, a to psiak jakiś widocznie się omylił. Myślał, że moja noga to to samo, co noga ławki albo drzewko.

Jak się nie zerwę! Chciałem tego głupiego szczeniaka kopnąć, a tu słyszę:

— Jak śmiesz na mojego psa nogę podnosić!

Patrzę, biegnie jakaś pani, bardzo gruba i czerwona ze złości. Parasolką się na mnie zamierza i woła coraz głośniej.

Odskoczyłem na wszelki wypadek trochę dalej i mówię:

— Proszę pani, przecież pani pies pierwszy nogę na mnie podniósł.

Ale ta pani wygraża mi parasolką, a z daleka nadchodzi już dozorca.

Uciekłem jak zmyty.

W domu nareszcie odetchnąłem. Spojrzałem niechcący na kalendarz i przypomniało mi się, że dziś trzynasty.

„I jak tu nie wierzyć w trzynastkę — myślę sobie. — No, ale stało się: szyba wybita, w parku awantura — koniec i spokój”.

A to wcale nie był ani spokój, ani koniec.

Po południu wyznaczono w szkole zbiórkę naszego zastępu. Poszedłem jakby nigdy nic. Zapomniałem nawet o tym psie. O szybie pomyślałem tylko tyle, żeby nie przechodzić koło domu Felka, a potem to mi zupełnie z głowy wyleciała.

Spóźniłem się parę minut, bo mi okrężna droga zajęła trochę czasu. Wchodzę, chłopcy już siedzą na swoich miejscach, więc i ja czym prędzej siadam w ławce. A tu wszyscy się na mnie patrzą tak jakoś dziwnie.

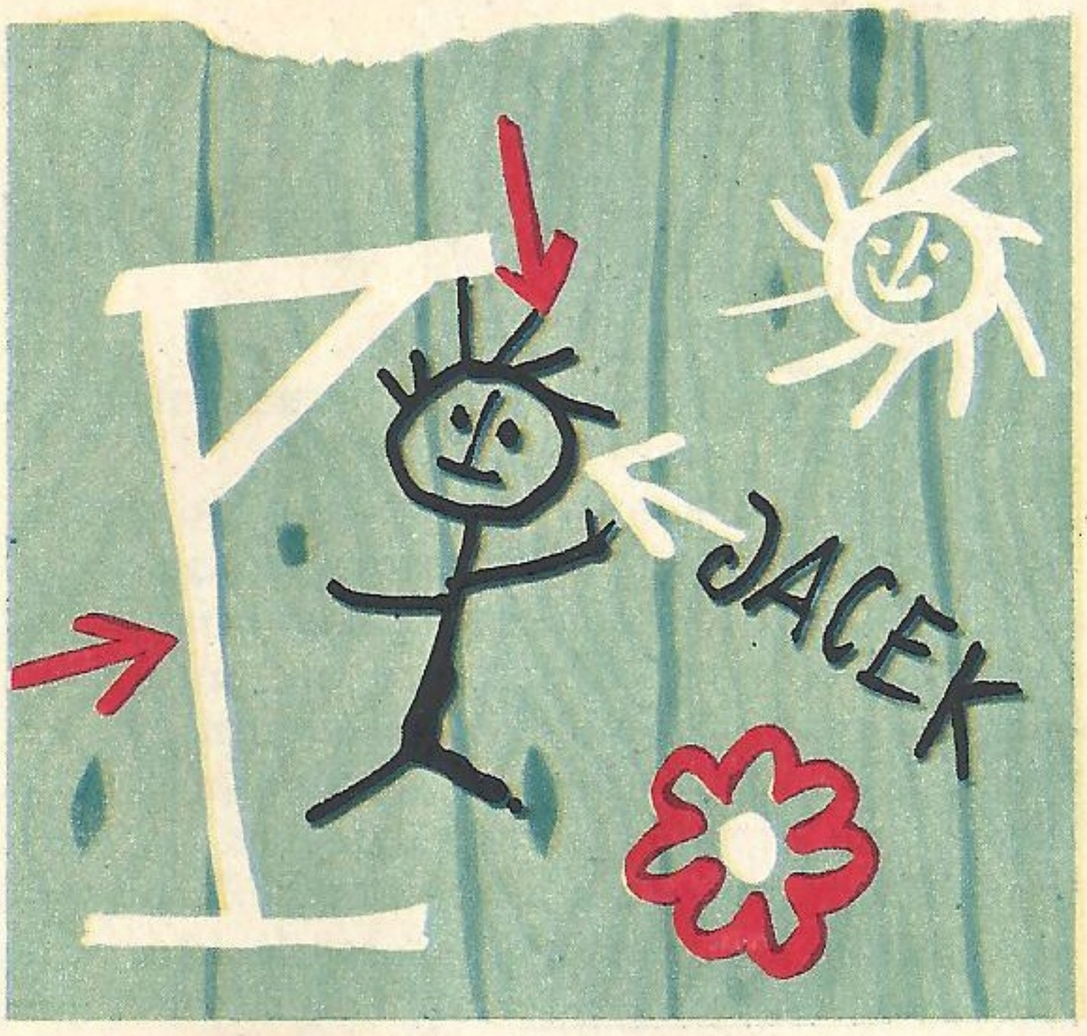

Tknęło mnie — jak to się mówi — niemiłe przeczucie. Wtem druh zastępowy odzywa się:

— Jacku, przed chwilą była w szkole matka twojego kolegi...

— Felka? — wyrwało mi się, ale naprawdę aż trudno było uwierzyć, żeby o głupią szybę zaraz do szkoły lecieć.

— Tak. Mama Felka — mówi zastępowy i minę ma taką smutną, jakby się stało jakie nieszczęście.

— Rzuciłeś kamieniem i rozbiłeś im szybę w pokoju — mówi. — Prawda?

— Nie. Nieprawda — odpowiadam.

— Jacku, spojrzyj mi prosto w oczy — mówi zastępowy — czyżby matka twojego kolegi nie powiedziała prawdy?

— Tak, druhu zastępowy — mówię i patrzę mu prosto w oczy — mama Felka nie powiedziała prawdy.

— Felek też tu z nią był. I to samo mówił. Więc jak to, czy to może być jakieś nieporozumienie?

— Na pewno nieporozumienie, druhu zastępowy — mówię i ciągle mu patrzę prosto w oczy.

— Wracałeś z Felkiem razem do domu? — pyta zastępowy.

— Wracałem.

— Posprzeczaliście się?

— Owszem, posprzeczaliśmy się, bo Felek na żartach się nie zna, tylko zaraz kamienie chwyta, więc i ja w niego rzuciłem.

— Aha. Więc teraz przyznajesz się, że rzuciłeś kamieniem? — woła Wacek z naszej klasy.

— Nie przyznaję się, tylko mówię. Nikt mnie nie pytał o to, czy rzuciłem kamieniem, tylko czy rozbiłem szybę w pokoju.

— A ty szyby nie rozbiłeś? — pyta druh zastępowy.

— Rozbiłem, owszem — mówię.

— Nic nie rozumiem — druh zastępowy aż za głowę się złapał — przecież przed chwilą wszyscy słyszeli, jak mówiłeś, że to, co mówiła matka Felka, to nieprawda.

— I teraz powiem, że to nieprawda — mówię.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kamień wybił szybę w kuchni, a nie w pokoju.

— O rany! — zawołał druh zastępowy, a w klasie zrobił się straszny hałas, jedni się śmiali, inni coś wołali. Nic nie rozumiałem, o co chodzi. Zastępowy palnął pięścią w stół.

— Cisza!

Wszystko ucichło, a mnie kazali wyjść na chwilę za drzwi.

Wyszedłem, ale drzwi tylko przymknąłem i stanąłem tuż za progiem. Najpierw słyszałem, że druh o coś pytał, ale o co, nie wiem. Odpowiedź była głośniejsza. Kilka głosów wołało:

— Zdrowy, zdrowy zupełnie! Klepki ma w porządku, tylko...

Tu znowu nie dosłyszałem.

— Nie widzę innej rady — mówi zastępowy — tylko musimy Jacka zawiesić na jakiś czas...

Nogi się pode mną ugięły. „Zawiesić?" Co oni sobie myślą? O, niedoczekanie! Nie traciłem czasu na normalne wyjście korytarzem i drzwiami. Wyskoczyłem przez okno. Już mnie więcej na zbiórce nie zobaczą.

A to dzień! Trzynasty!

Hanna Ożogowska

JA SIĘ BAWIĘ, TY SIĘ BAWISZ...

ZABAWA W KOMPUTERY

W zabawie biorą udział dwa „komputery", to znaczy dwa pięcioosobowe zespoły. Jeden komputer będzie się nazywał „Odra", a drugi „Mińsk".

Komputery obsługuje wyznaczony uczestnik zabawy. Przekazuje on na kartkach „Odrze" i „Mińskowi" pytania zgłoszone przez pozostałych uczestników zabawy.

Pytania mogą być różne, na przykład:

Ilu mieszkańców jest w Waszej miejscowości?

Wymień trzy największe miasta w Polsce.

Ile jest szkół w Waszej miejscowości?

Ile województw jest w Polsce?

Wymień 8 miast wojewódzkich.

Jakie są ciekawsze zabytki w Waszej okolicy?

Ile dzieci uczy się w Waszej szkole?

Obsługujący komputery czyta głośno otrzymane od uczestników zabawy pytania i wskazuje, który komputer ma na nie odpowiedzieć. Komputery udzielają odpowiedzi kolejno. Każdy ma przedtem 5 minut czasu do namysłu.

Uczestnicy zabawy, należący do zespołów, które tworzą komputery, mają w rękach latarki kieszonkowe. Zapalają je i w ten sposób sygnalizują, że są gotowi do udzielenia odpowiedzi. Prowadzący grę wskazuje uczestnika z zapaloną latarką, który ma głośno odpowiedzieć na pytanie. Jeżeli odpowiedź nie jest wyczerpująca, uzupełnia ją następny uczestnik, który ma zapaloną latarkę. Jeżeli odpowiedź jest prawidłowa, wszyscy pozostali gaszą latarki.

Zdarza się, że komputer nie potrafi odpowiedzieć na pytanie. W takim wypadku lampek nie należy zapalać. Prowadzący grę przekazuje wówczas pytanie drugiemu komputerowi.

Za trafną odpowiedź komputer otrzymuje punkt z plusem, za błędną lub za brak odpowiedzi — punkt z minusem. Wygrywa komputer, który w czasie zabawy uzyskał więcej punktów z plusem.

WYMYŚLAMY DALSZY CIĄG

Dwa zespoły o równej liczbie uczestników siadają naprzeciwko siebie na podłodze. Pomiędzy zespołami zajmuje miejsce trójka sędziów.

Komisja sędziowska obmyśla temat opowiadania dla obu zespołów. Może on brzmieć np. tak: „Mądry pies", „Moja niezwykła przygoda", „Wyprawa na bezludną wyspę" itp.

Po podaniu tematu, na znak sędziego, jeden z członków pierwszego zespołu rozpoczyna głośno opowieść. Po upływie 1 min. przerywa opowiadanie, którego dalszy ciąg podejmuje koleżanka lub kolega z tego samego zespołu. I tak wszyscy członkowie zespołu kolejno biorą udział w zabawie, rozbudowując coraz bardziej opowiadanie.

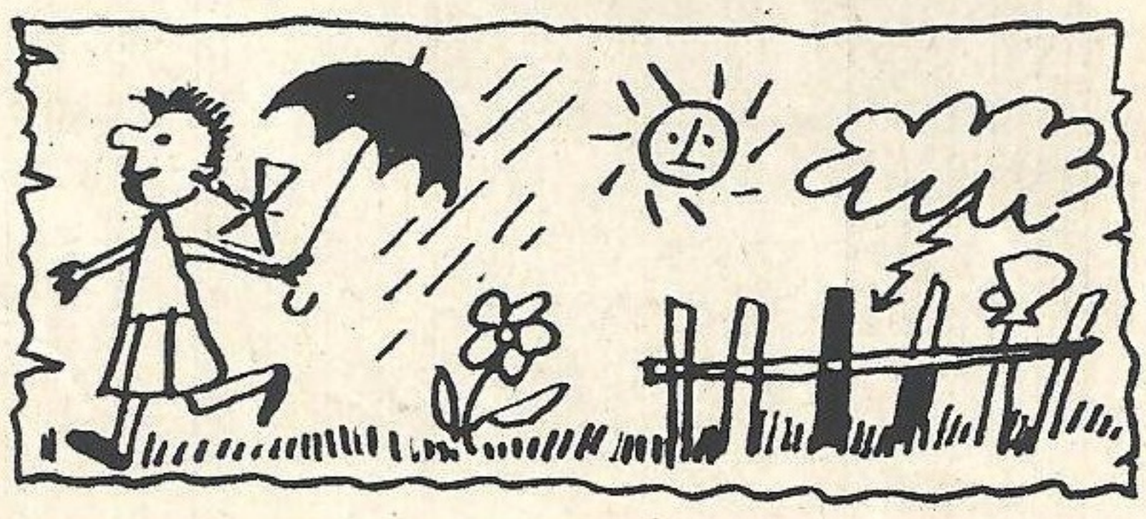

Komisja sędziowska sprawdza czas i daje znak do rozpoczęcia opowiadania przez następnego uczestnika. Ostatni musi zakończyć opowieść. Wówczas drugi zespół przystępuje do wykonania swojego zadania. Zaczyna opowiadanie na ten sam temat, ale jego treść musi być inna.

W drugiej części zabawy zespoły rysują ilustracje do swoich opowiadań. W tym celu trzeba przygotować dwa duże arkusze papieru.

Podobnie jak poprzednio, każdy członek pierwszego i drugiego zespołu w ciągu 1 minuty musi na rozpoczętym już przez kolegę rysunku dorysować nowe szczegóły, zgodne z akcją opowiadania.

Rysunki i opowiadania ocenia komisja sędziowska. Wygrywa zespół, który lepiej i ciekawiej wykonał swoje zadanie.

GRA • GRA • GRA • GRA • GRA • GRA • GRA • GRA

PARA DO PARY

PARA DO PARY

WARSZAWA	25	RADOM	23	URSUS	45
27	PUŁAWY	7	BIELSKO -BIAŁA	21	TUROSZÓW
GDAŃSK	9		5	POZNAŃ	43
29	WROCŁAW		OLSZTYN	19	REJOWIEC
BYDGOSZCZ	11		3	LUBIN	41
31	JELCZ	1	ELBLĄG	17	TARNOBRZEG
ŚWIDNIK	13	KONIN	15	WAPNO	39
33	MIELEC	35	PŁOCK	37	CHORZÓW

TARTS

NY	48	OPONY SAMOCHODOWE	50	FIAT 126 p	52	NAWOZY SZTUCZNE
	FIAT 125 p	72	STATKI	74	ROWERY	54
	70	CEMENT	88	WĘGIEL BRUNATNY	76	WAGONY
	TELEFONY	86		90	ŚMIGŁOWCE	56
	68	SIARKA		91	78	AUTOBUSY
	TRAKTORY	84		92	SAMOLOTY	58
	66	TRAMWAJE	82	„BIZONY"	80	ALUMINIUM
	SILNIKI DO STATKÓW	64	MIEDŹ	62	SÓL	60

META

GRA• PARA DO PARY

Fot. C. Górski

Majsterkowanie nie jest wcale zastrzeżone tylko dla chłopców. Kobiety też mają w tej sprawie wiele do powiedzenia.

NIE MRÓZ, LECZ GŁÓD...

Wiele ludzi sądzi, że odlatujące od nas jesienią ptaki uciekają przed nadchodzącym mrozem. Tymczasem bociany w ZOO spacerują sobie w zimie spokojnie po śniegu, w naszych miastach osiedliła się i zimuje sierpówka — ptak pochodzący z gorących krain Azji, gołębie miejskie wyprowadzają zimą pisklęta, a szpaki i kosy coraz liczniej zimują w miastach. Na Wiśle, u ujścia ścieków, przez całą zimę przebywają stada mew i kaczek. Mimo całodziennego moczenia nóg w zimnej wodzie i nocowania na lodzie cieszą się dobrym zdrowiem. Jak to się dzieje, że nie wyginęły w czasie zimy, mimo że wiele z nich należy do gatunków odlatujących?

Otóż możliwość przetrwania zimy zapewnia im obfitość pożywienia — albo dostarczanego przez ludzi, albo w postaci odpadków i ścieków. Widzimy więc, że jeśli nie dokucza głód, mróz nie jest taki straszny.

Poza ptakami, które korzystają z pożywienia dostarczanego im przez ludzi, zimuje u nas sporo gatunków, które żywią się naturalnym pokarmem, jaki mogą znaleźć zimą. Ponieważ o tej porze roku najtrudniej o pokarm zwierzęcy, odlatują więc w większości ptaki owadożerne. Pozostają te, które żywią się pokarmem roślinnym. Jednakże śnieg i lód utrudnia ptakom dostęp do niego. Ponadto w czasie krótkiego, zimowego dnia brak czasu na wyszukanie dużej ilości pożywienia. Pod koniec grudnia na przykład dzień trwa tylko 6 godzin — trzykrotnie krócej niż w końcu czerwca! Ptaki muszą więc poprzestać na zmniejszonych porcjach pokarmu. Kto chciałby się dowiedzieć, co to znaczy „zjeść 1/3 normy", niech spróbuje zrezygnować ze śniadania i obiadu, a zadowolić się tylko kolacją. Sytuacja niewesoła! Toteż prawdziwi przyrodnicy muszą pomóc ptakom w przezimowaniu, zapewniając im dożywianie. A przy okazji sobie też dostarczą emocji i wrażeń, gdy będą obserwować skrzydlatych gości odwiedzających karmniki. Tak więc zysk będzie obopólny.

Przy dokarmianiu obowiązuje jedna żelazna zasada: raz rozpoczętego dożywiania nie wolno przerywać. Ptaki przyzwyczajają się do karmników i czekają na pożywienie, a zawiedzione, mogą już nie zdążyć znaleźć innego pokarmu w ciągu krótkiego zimowego dnia. Jeśli ktoś z Was orientuje się, że będzie mu trudno dokarmiać systematycznie, to niech nie tworzy nowej stołówki, ale donosi swoje zapasy w miejsca stałego dokarmiania przez inne osoby lub tam, gdzie ptaki same się zbie-

Wrony i gawrony też czekają na naszą pomoc

rają, np. przy śmietnikach, stodołach, stertach zboża.

Jakie ptaki korzystają najczęściej z dokarmiania? Przede wszystkim sikory. Stołówkę dla nich łatwo jest zrobić. Słoninę lub tłuste mięso (nie solone!) nadziewa się na drut lub długi patyk. Całość zawiesza się na gwoździku wbitym w futrynę okna lub na gałęzi drzewa. Z takiej stołówki potrafi też korzystać dzwoniec oraz dzięcioły. Dla sikor można także zawieszać makówki, słoneczniki, orzechy i inne nasiona oleiste spojone skrzepłym łojem.

Dla gili, kosów, kwiczołów, dzwońców można na jesieni zbierać kiście owoców czarnego bzu, jarzębiny i innych podobnych roślin.

Należy pamiętać, że blisko domu karmę wyjedzą wróble i mazurki. Im dalej od zabudowań, tym wróble zalatują rzadziej.

Karma sypana na polu powinna być chroniona daszkiem. Jeśli posypiemy ją na ziemi — przyjdą być może także kuropatwy.

Sypać można wszelkie nasiona, zarówno chwastów, jak i roślin uprawnych oraz kasze i odpadki spożywcze. Nasiona mogą być wyłuskane, jak i podane wraz z całą rośliną. Najmniej właściwe są okruchy suchego chleba — pożyteczne właściwie tylko dla wróbli i gołębi.

Kto potrafi planować na kilka lat naprzód, może posadzić przy domu lub też z dala od domu — jak kto może, krzewy

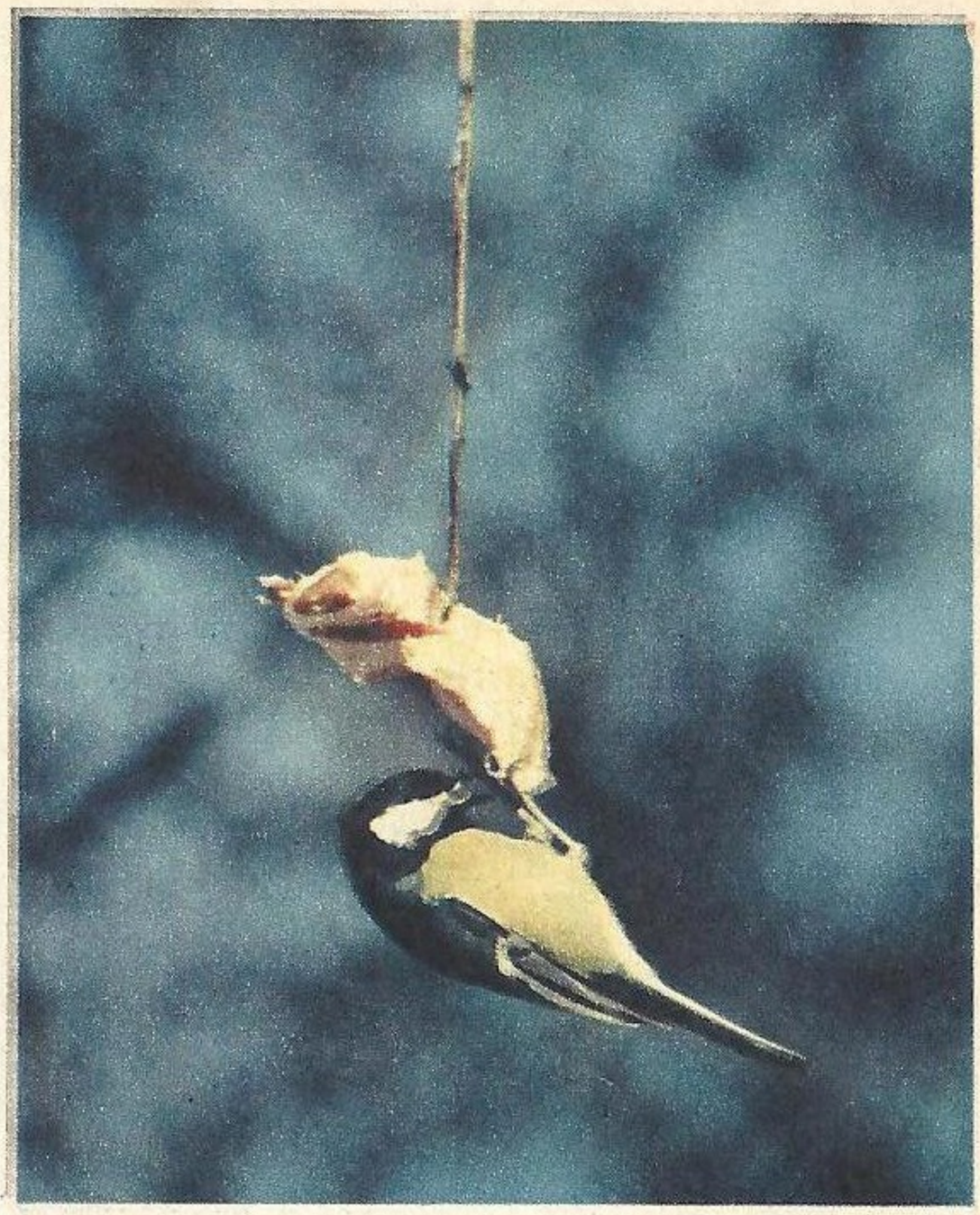

Dla sikor wieszamy słoninkę

i drzewa dające owoce dla ptaków: jarzębinę, czarny bez, oliwnik, „rajskie" jabłonki itp. W ten sposób można mieć potem w zimie „własne" stado zimujących ptaków.

Dokładnych przepisów na karmę i budowę karmników specjalnie nie podajemy — niech to będą Wasze własne doświadczenia i pomysły.

Wiktor Pawłowski

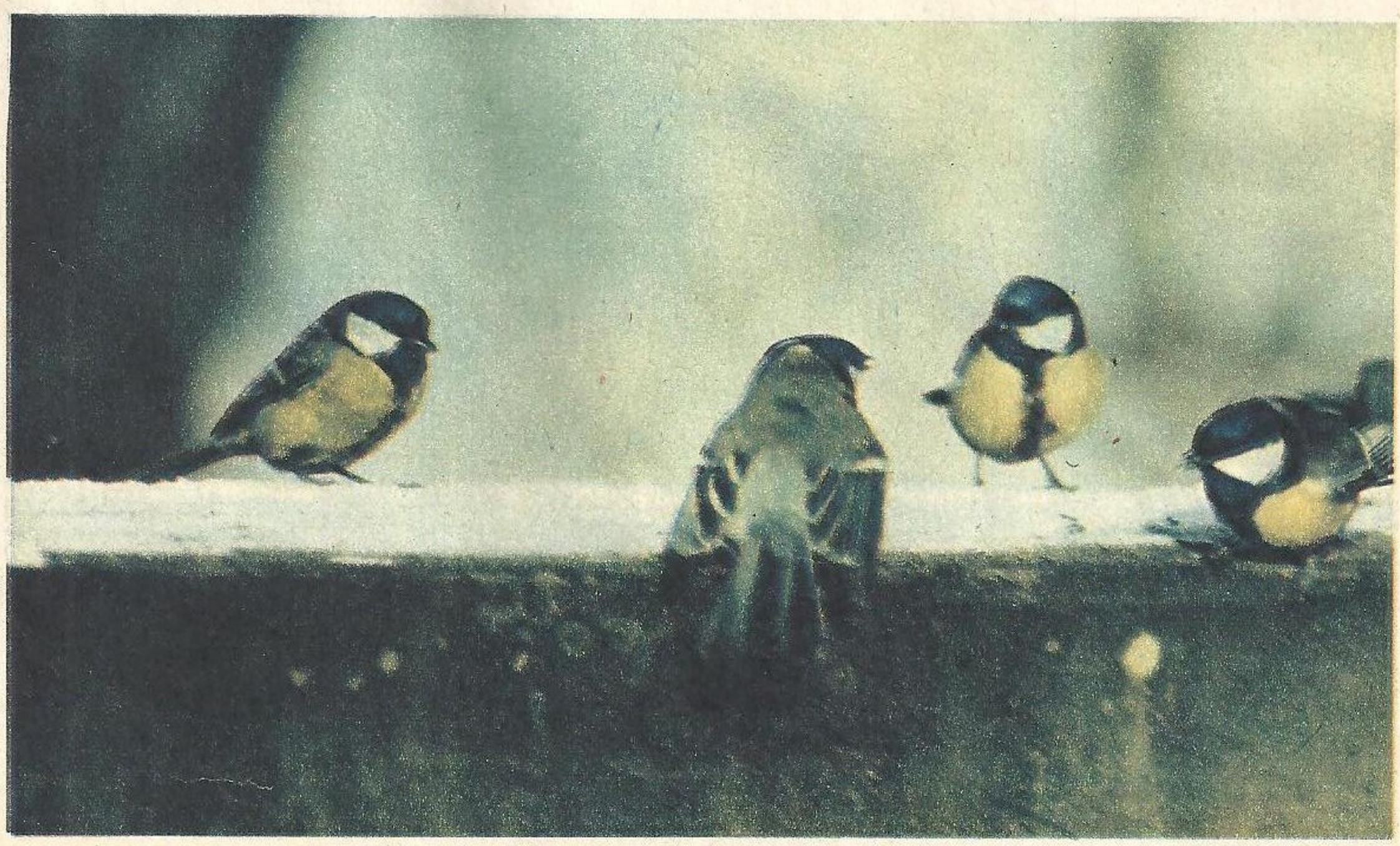

Sikory bogatki w miejskim parku

Nie tylko sikory są amatorkami słoninki, smakuje ona również dzięciołom (fot. u góry). Do „stołówki" chętnie zaglądają zarówno sikory bogatki, jak i sikory modre (fot. po prawej i u dołu).

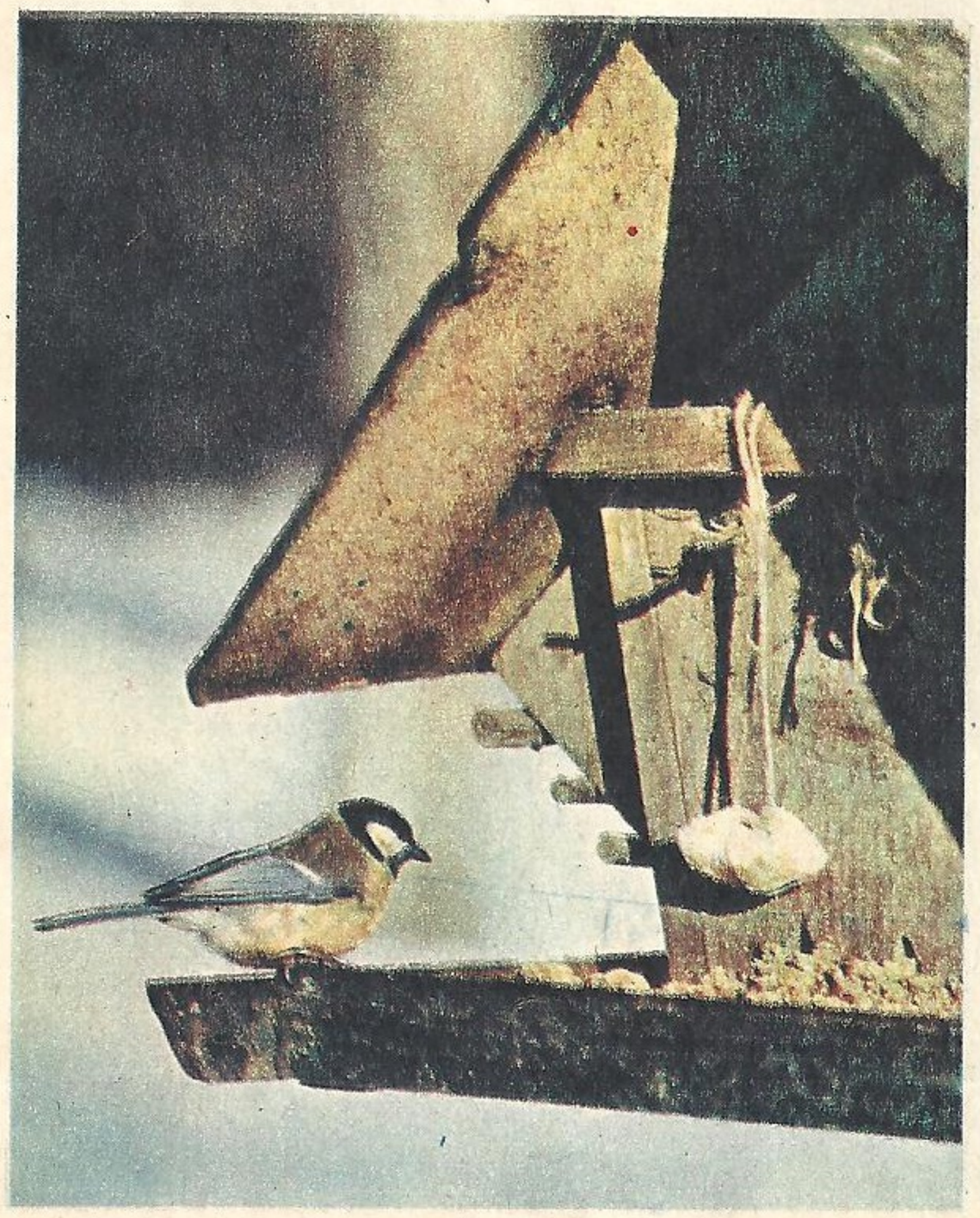

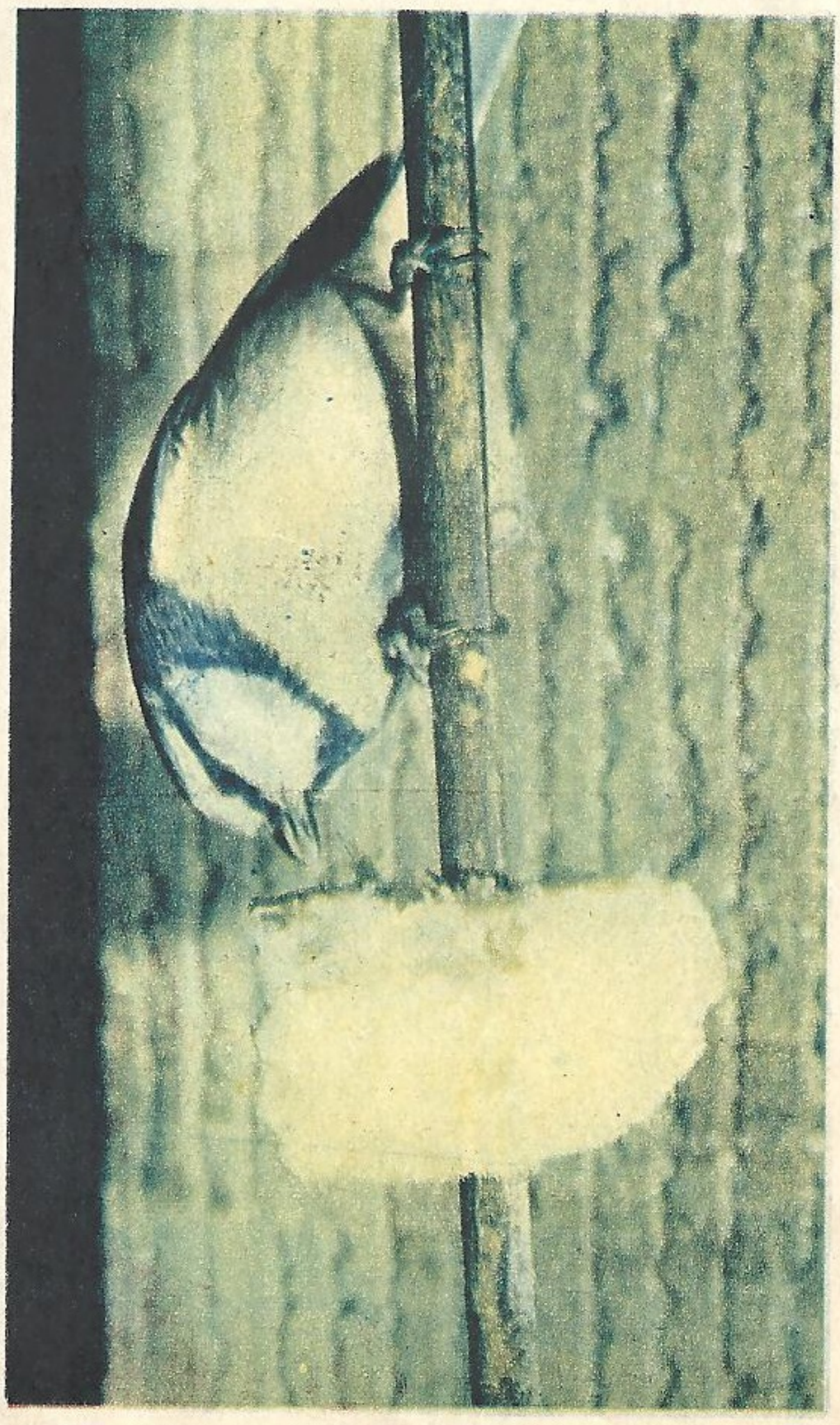

POD SAMĄ CHMURĄ...

Na masztach stalowych, górą,
Wysoko,
Pod samą chmurą,
Biegną elektryczne przewody.
A w tych przewodach prąd płynie.
Z węgla robiony w Koninie
Albo w Rożnowie z wody.

Prąd
To nasz dobry koleżka,
W kontaktach,
W lampach mieszka,
A ożywa pod palca ruchem.
Nie wiem, czy o tym wiecie:
Nikt go dotąd nie widział na świecie,
Zupełnie jakby ten prąd był duchem.

A przecież jest w przewodzie,
Życie ułatwia nam co dzień,
Światło dając jaskrawe.
W neonach płonie na rynku,
A w elektrycznym młynku
To nawet miele kawę.

W telewizora skrzyni
Cuda rozmaite czyni,
Gra w radiu na całe podwórko.
Ruch wywołuje wśród maszyn,
A windę w bloku naszym
Dźwiga po piętrach jak piórko.

Bez niego nie byłoby kina,
Tramwaje pcha po szynach
I we froterkach warczy.
Mógłbym jeszcze czas długi
Wyliczać jego zasługi,
Lecz znacie je,
Więc wystarczy.

Dodam tylko wszelako,
Że oprócz nas również ptakom
Ta sprawa do gustu przypada.
Gdy ptak się podczas podróży
Zanadto fruwaniem znuży,
To na liniach elektrycznych
Przysiada.

Ćwierka monterom w podzięce,
Bo linii jest coraz więcej,
Tak że starczy dla każdego pisklęcia.
A gdy czasem przyfruną w masie,
To robią na drutach napisy ptasie:
WIWAT LINIE WYSOKIEGO
NAPIĘCIA!

Ludwik Jerzy Kern

Rys. J. Wilkoń

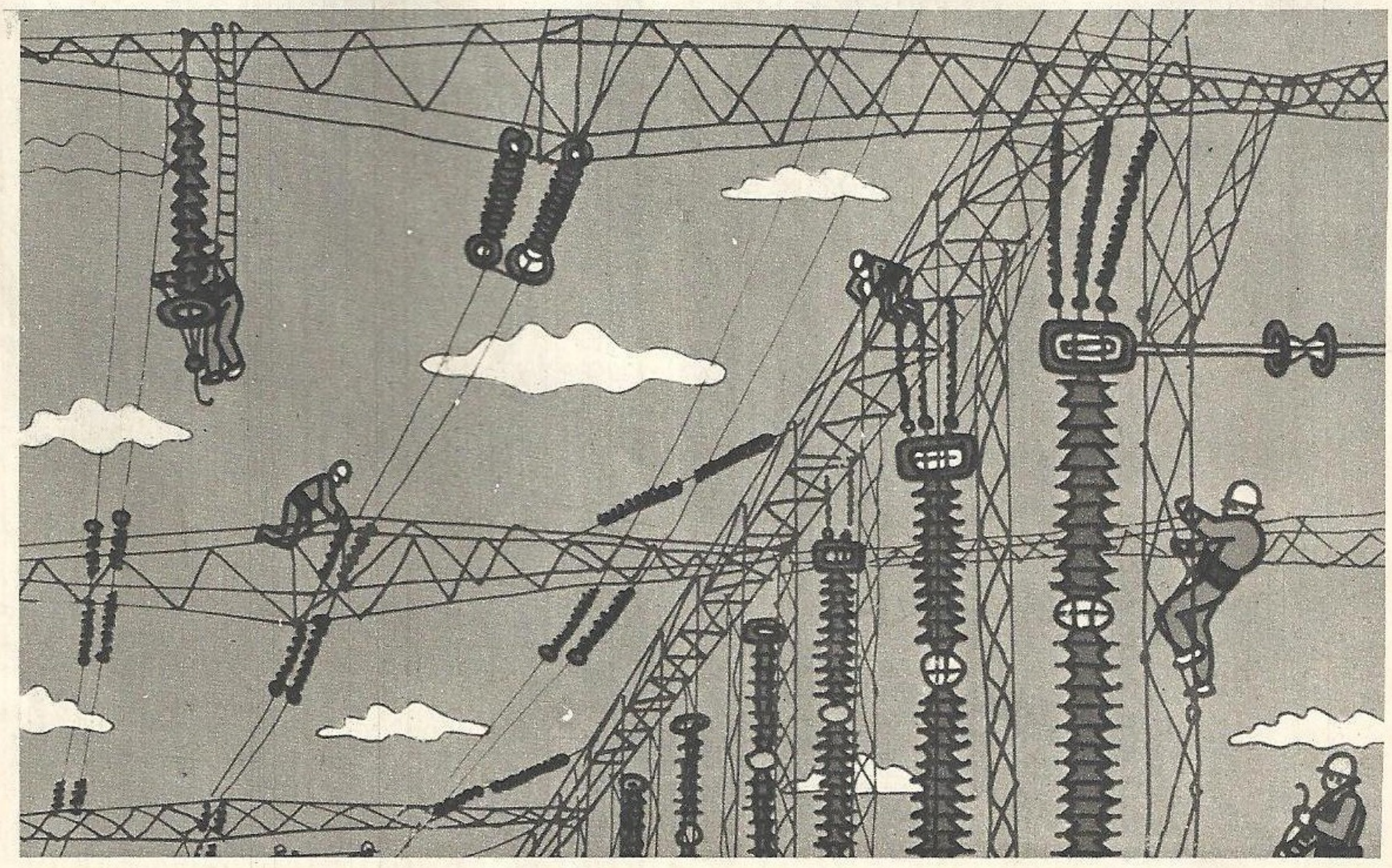

POZNAJEMY NOWE WOJEWÓDZTWA

WOJEWÓDZTWO NOWOSĄDECKIE

Zajmuje obszar 5,7 tys. km kwadratowych i ma 600 tys. ludności. Na jego terenie znajduje się 55 gmin i 14 miast. Stolicą województwa jest Nowy Sącz, miasto znane z gospodarności.

W woj. nowosądeckim leżą nasze najwyższe góry — Tatry, a także Beskid Wyspowy, Sądecki i część Beskidu Żywieckiego. Znajduje się tu wiele miejscowości wczasowych i uzdrowisk. Najbardziej znane z nich to: Zakopane, Krynica, Rabka, Muszyna, Piwniczna, Szczawnica, Krościenko.

Jest to województwo najczęściej odwiedzane przez turystów i wczasowiczów. Turystyka jest jednym z ważniejszych źródeł dochodu jego mieszkańców.

Oprócz tego rozwija się tu sadownictwo, hodowla owiec i bydła, a także przemysł skórzany (Nowy Targ).

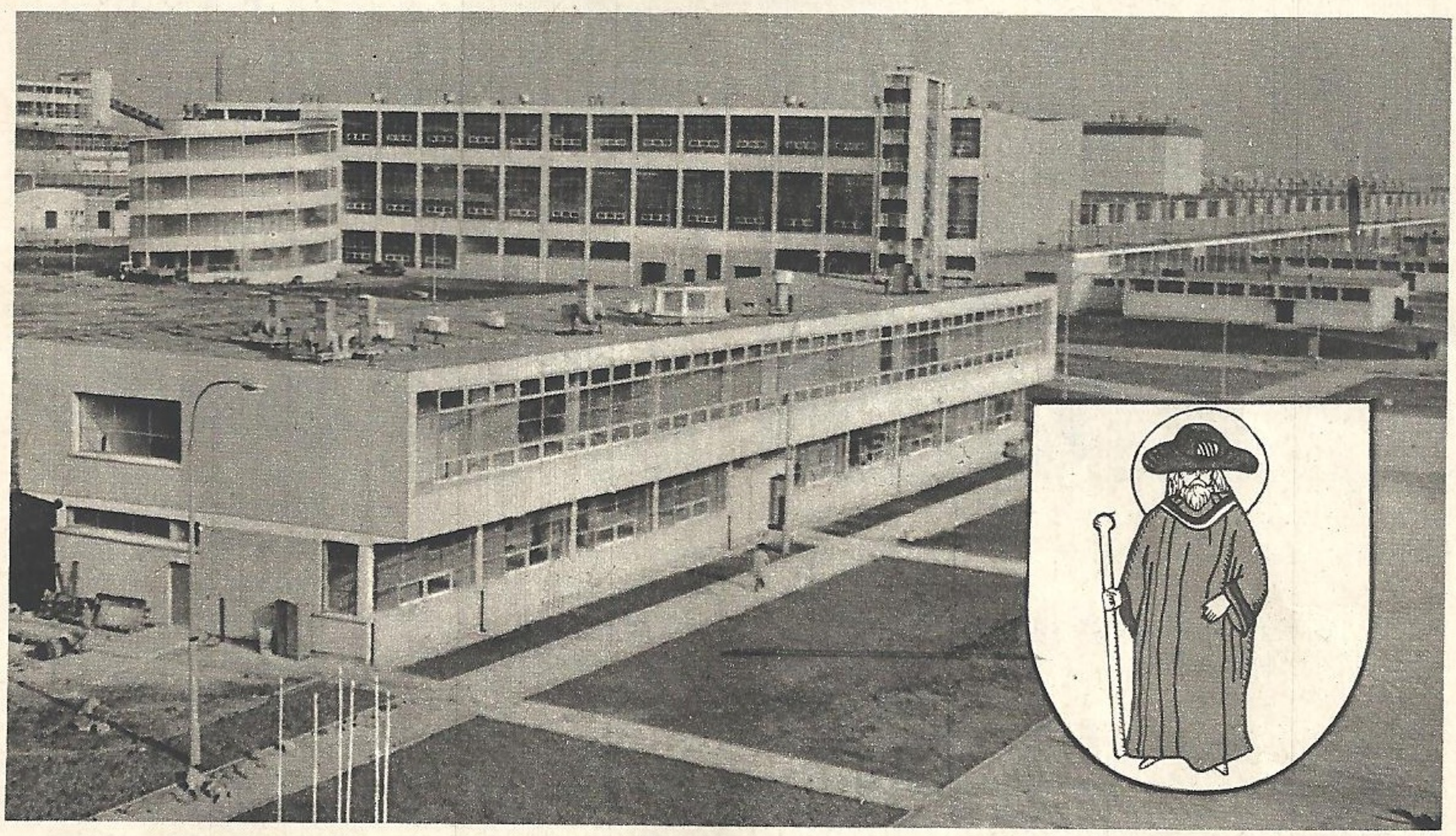

WOJEWÓDZTWO OLSZTYŃSKIE

Obszar 12,3 tys. km kwadratowych zamieszkuje 654 tys. ludzi. Znajduje się tu 55 gmin i 21 miast. Stolicą tego największego, ze względu na obszar, województwa jest Olsztyn.

Ta część naszego kraju ma charakter rolniczy. Oprócz ziemi ornej wiele tu łąk i pastwisk, toteż coraz lepiej rozwija się tutaj hodowla bydła. W licznych jeziorach łowi się duże ilości ryb słodkowodnych.

Warunki te sprzyjają rozbudowie przemysłu spożywczego. Są tu chłodnie, zakłady mięsne, młynarskie itp.

Bogactwem woj. olsztyńskiego są również lasy. Dostarczają one surowca dla przemysłu drzewnego (fabryka mebli w Olsztynie).

Na terenie województwa wydobywa się torf. Według obliczeń specjalistów jego zapasy wynoszą około 1 miliarda metrów sześciennych.

W stolicy województwa, w Olsztynie, znajduje się największa w kraju fabryka opon samochodowych.

Pojezierze Mazurskie i Ziemia Warmińska obfitują w piękne krajobrazy i rezerwaty przyrody.

WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

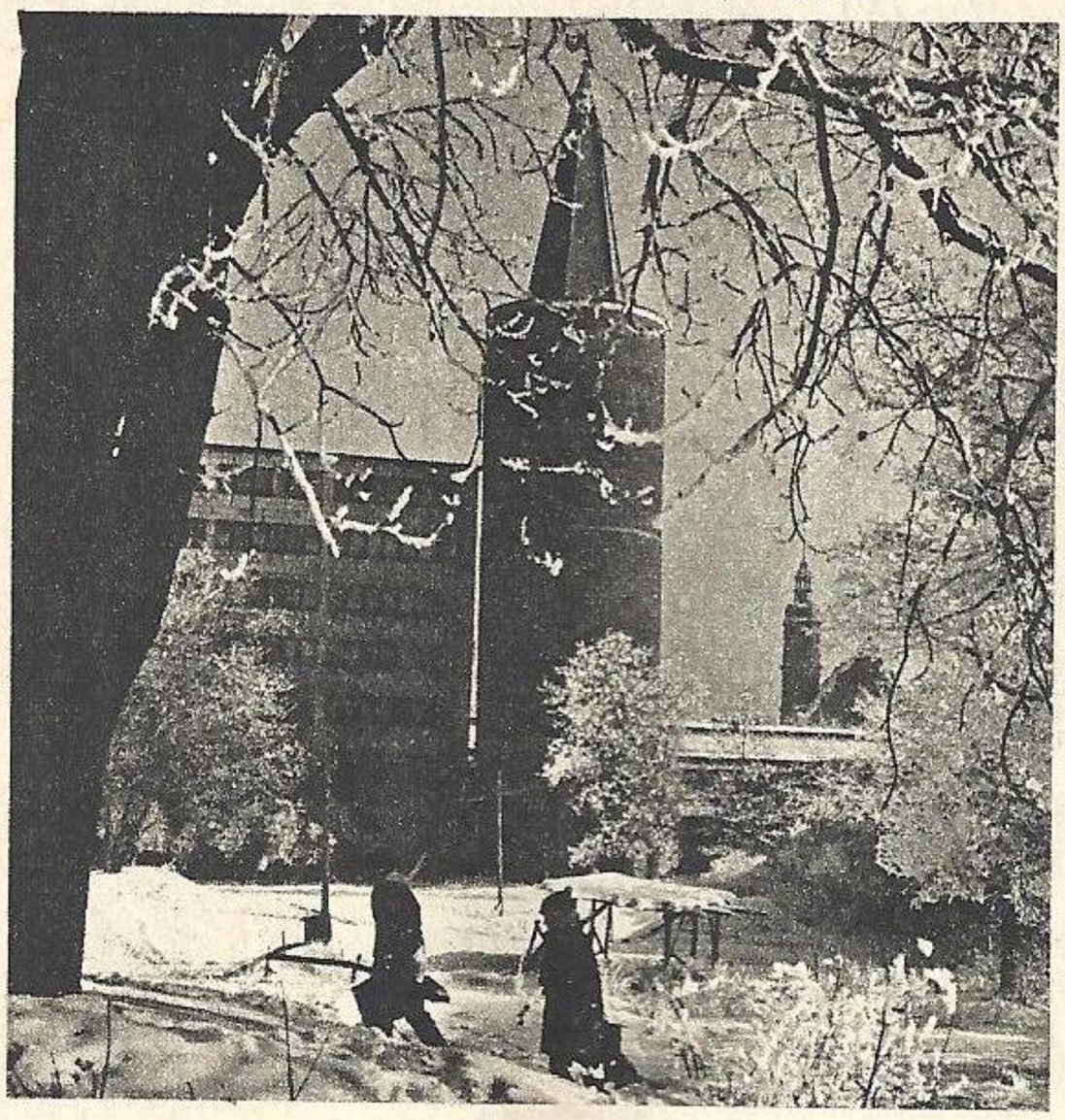

Na obszarze 8,5 tys. km kwadratowych mieszka 962 tys. ludzi. Na terenie województwa znajduje się: 89 gmin i 32 miasta. Stolica województwa — Opole — jest ważnym ośrodkiem kultury i oświaty.

Ten region kraju ma charakter rolniczo-przemysłowy. Uzyskuje się tu najwyższe w Polsce plony zbóż z hektara. Pod względem ilości wyprodukowanej żywności województwo opolskie zajmuje trzecie miejsce w kraju. Również poważny jest jego udział w produkcji przemysłowej. Znajduje się tu wiele ważnych dla naszej gospodarki fabryk i kombinatów.

W Opolu np. wytwarza się cement, artykuły spożywcze, metalowe, chemiczne, wyroby z drewna. W Kędzierzynie wielki kombinat chemiczny produkuje nawozy azotowe. W Ozimku jest Huta „Małapanew", w Nysie — fabryka samochodów. W Koźlu jest stocznia rzeczna oraz są zakłady papiernicze i spożywcze. Fabryka w Strzelcach Opolskich dostarcza maszyn rolniczych. W Zdzieszowicach znajdują się zakłady chemiczne, w Zawadzkiem — zakłady metalowe, w Kietrzu — fabryka dywanów, w Otmęcie — fabryka obuwia.

Na terenie województwa opolskiego, w Paczkowie, Nysie, Brzegu, Głogówku, zachowały się cenne zabytki dawnej architektury.

WOJEWÓDZTWO OSTROŁĘCKIE

Zajmuje obszar 6,5 tys. km kwadratowych i liczy 360 tys. mieszkańców. Ma 40 gmin i 9 miast. Stolicą województwa jest Ostrołęka, która prawa miejskie otrzymała w XIV wieku.

Dużą część powierzchni województwa zajmują łąki, bagna i lasy. Rozciąga się tu Puszcza Kurpiowska — pozostałość prastarych borów. Mieszkańcy tych okolic zachowali odrębną kulturę i tworzą oryginalną sztukę ludową, a więc budownictwo, stroje kurpiowskie, hafty, pięknie tkane kilimy, wycinanki, wyroby garncarskie.

Województwo ma charakter rolniczy, z dość dobrze postawioną hodowlą bydła i trzody chlewnej. Przemysł dopiero się rozwija. W Ostrołęce zbudowano elektrociepłownię oraz wielką fabrykę celulozy i papieru. Powstała też fabryka przetworów spożywczych. Zakłady w Wyszkowie dostarczają doskonałych i poszukiwanych

w całym kraju mebli. Trzecim ośrodkiem przemysłowym województwa jest Ostrów Mazowiecka — istnieją tu zakłady przemysłu spożywczego i drzewnego.

WOJEWÓDZTWO PILSKIE

Obszar 8,2 tys. km kwadratowych zamieszkuje 414 tys. ludzi. Na terenie województwa, którego stolicą jest Piła, znajdują się 43 gminy i 24 miasta.

Ta część naszego kraju znacznie ucierpiała podczas działań wojennych. Tu właśnie oddziały wojska polskiego musiały przełamywać hitlerowskie umocnienia, broniące dostępu do Wału Pomorskiego. Miasta i osiedla, a wśród nich i stolica województwa, zostały już w znacznym stopniu odbudowane.

W Pile, która jest ważnym węzłem kolejowym, rozwija się przemysł. Pracują tu zakłady naprawcze taboru kolejowego, fabryka żarówek „Lumen", zakłady mięsne, roszarnia lnu, odlewnia żeliwa. W Złotowie są czynne tartaki i wytwórnia betonu. Wyroby porcelanowe i fajansowe z Chodzieży znajdują nabywców również poza granicami Polski.

Bogactwem województwa są lasy. Wiele tu pięknych okolic, sprzyjających rozwojowi turystyki.

WOJEWÓDZTWO PIOTRKOWSKIE

Na obszarze 6,3 tys. km kwadratowych mieszka 582 tys. ludzi. Są tu 54 gminy i 10 miast.

Stolicą województwa jest Piotrków Trybunalski. W przeszłości miasto to, choć niewielkie, spełniało niepoślednią rolę, gdyż leżało na skrzyżowaniu szlaków handlowych. Było też siedzibą Trybunału Koronnego, to jest najwyższego sądu, w którego posiedzeniach uczestniczyli również królowie.

Obecnie Piotrków jest dużym ośrodkiem przemysłowym (huty szkła, fabryki włókiennicze, fabryki maszyn), podobnie jak Tomaszów Mazowiecki, gdzie znajdują się Zakłady Włókien Sztucznych.

Większa część ludności województwa mieszka we wsiach. Jej źródłem utrzymania jest rolnictwo i hodowla bydła.

Województwo jednakże zmieni wkrótce swój charakter. W okolicach Bełchatowa odkryto bowiem złoża węgla brunatnego i powstaje tam wielki kombinat energetyczny, który będzie dostarczać 8 tys. megawatów energii elektrycznej rocznie, to jest prawie połowę tej ilości, jaką obecnie produkują wszystkie nasze elektrownie.

KRZYŻÓWKA

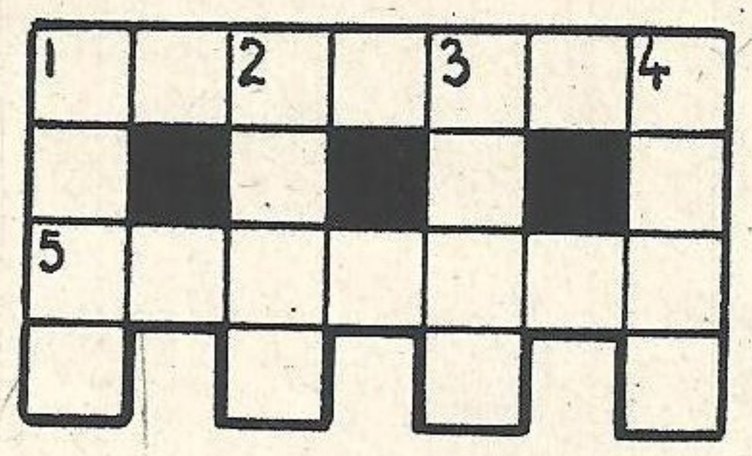

Do podanej figury wpiszcie wyrazy o poniższych znaczeniach.

Poziomo: 1) inna nazwa prawdziwka, 5) rzemieślnik wyrabiający beczki.

Pionowo: 1) zwierzę budujące tamy, 2) nazwa jednego ze szlachetniejszych grzybów, 2) rodzaj grzyba, 3) stary, zniszczony statek, 4) zwierzę z brodą.

NAGRODY * NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie zagadek książki wylosowali: Marcin Aplas — Starachowice; Piotr Trybalski — Jarosław; Alina Borowiec — Krosno; Alicja Guła — Siekierczyn; Elżbieta Walecka — Zaręba; Joanna Wacewicz — Zabłudów; Grażyna Jasińska — Poznań; Ewa Mikołajewska — Warszawa; Wojciech Musiał — Szczytno; Grażyna Kmonk — Krosno; Maria Wojtaszek — Ustrobna, Aldona Pawłowska — Wandynowo; Małgorzata Janowska — Wieniewa; Barbara Matuła — Swarzędz; Renata Spychała — Cmachowo; Leszek Kuśmierczyk — Poczesna; Jacek Sabusiak — Gorzów Wlkp.; Mirosław Kozak — Nawiady.

DOPEŁNIANKA

Pierwszy poziomy rząd są to pierwsze litery wyrazów, natomiast drugi to ostatnie litery tych samych wyrazów. Znajdźcie dwie środkowe litery wspólne dla wszystkich wyrazów.

G	T	F	A	G	K	B	I
M	N	K	B	D	J	T	K

CO TO ZA PTAK?

Może odgadnięcie nazwy tego ptaka sprawi Wam trudność, dlatego podane są litery, które wchodzą w skład tej nazwy. Poprzestawiajcie je:

A E I J K Ł M O S U Z

ZAGADKA

W Warszawie spotkali się: **Węgier, Hindus, Norweg, Hiszpan, Grek, Jugosłowianin, Turek i Bułgar.** Każdy z nich opowiadał o swojej stolicy. Czy potrafilibyście wymienić nazwy tych stolic?

*

ROZWIĄZANIA Z NRU 19/20

Anagram: Kasztany: kort, tor, kasza, szyna, tyka, stan, natka, szatan, stan, szynka, tynk, szyk, szata, atak. Jakie to kwiaty: stokrotka, szarotka, konwalia. Tajemnicze liczby: wszystkie liczby dzielą się przez 7, prócz 60; Zagadka: makówka; Ukryte narodowości: 1. Czech, 2. Polak, 3. Belg, 4. Turek, 5. Węgier, 6. Fin, 7. Szwed. Ukryte samochody: 1. Star, 2. Opel, 3. Nysa, 4. Fiat, 5. Żuk, 6. Syrena.

UZUPEŁNIANKA

W miejsce kropek wpiszcie odpowiednie litery tak, aby powstało 8 wyrazów. Wpisane litery, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie.

Ś..mak, ..rażak, c..ł..iec, wi..ro, pol..anie, okl..ki, świat.., sz..ndar.

W poprzednim numerze „Płomyczka" ogłosiliśmy

KONKURS NA NAJCIEKAWSZE GAZETKI SZKOLNE

Z wielu szkół otrzymaliśmy już listy, w których nasi Czytelnicy zgłosili swój udział w tym konkursie. Tych, którzy jeszcze nie zdecydowali się, zachęcamy do uczestnictwa w nowym

OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE NA NAJCIEKAWSZE CZASOPISMA, GAZETKI SZKOLNE oraz KRONIKI KLASOWE

W tym roku bowiem postanowiliśmy włączyć do prac konkursowych również kroniki szkolne i klasowe.

Warunki konkursu są łatwe i proste: każda szkoła, każda klasa, każda drużyna lub zastęp harcerski, które przygotowują gazetkę lub redagują czasopismo czy kronikę, mogą wziąć udział w naszej akcji.

Do 10 marca 1976 roku należy nadesłać pod adresem Redakcji „PŁOMYCZKA", 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380 (z dopiskiem na kopercie „NASZE GAZETKI"), jeden egzemplarz czasopisma, gazetki lub kroniki klasowej. Najciekawsze z nadesłanych prac zostaną nagrodzone i wydrukowane w „Płomyczku".

Wśród gazetek szkolnych zdarzają się również gazetki wielkie, czasem umieszczone na sztywnych tablicach i wówczas z przesyłką byłoby sporo kłopotu. W takich wypadkach można przesłać zamiast gazetki tylko jej fotografię.

Niezależnie od klas, szkół czy zastępów harcerskich udział w naszym konkursie mogą brać pojedyncze dzieci, redagujące samodzielnie własną gazetkę, kronikę klasową lub domową itp.

Najciekawsze gazetki i kroniki, nadesłane w terminie do 10 marca 1976 roku, zostaną również nagrodzone, a wyjątki z nich wydrukujemy w „PŁOMYCZKU".

Na nagrody konkursowe przeznaczamy: aparaty fotograficzne, sprzęt sportowy, gry, komplety książek, długopisy, flamastry.

DO PARY • PARA DO PARY

(Opis gry)

Zasady naszej gry są bardzo proste i bez trudności można je zapamiętać. Na kolorowych kwadratach po lewej stronie widać nazwy 22 znanych miast polskich, natomiast w kwadratach po prawej stronie są nazwy kopalin, które wydobywamy w tych miejscowościach, lub produkowanych tam wyrobów. Dla przypomnienia podajemy zestawienia tych par:

ELBLĄG — TURBINY
OLSZTYN — OPONY SAMOCHODOWE
BIELSKO-BIAŁA — FIAT 126 P
PUŁAWY — NAWOZY SZTUCZNE
WROCŁAW — WAGONY
JELCZ — AUTOBUSY
KONIN — ALUMINIUM
WAPNO — SÓL
LUBIN — MIEDŹ
POZNAŃ — SILNIKI OKRĘTOWE
URSUS — TRAKTORY
RADOM — TELEFONY
WARSZAWA — FIAT 125 P
GDAŃSK — STATKI
BYDGOSZCZ — ROWERY
ŚWIDNIK — ŚMIGŁOWCE
MIELEC — SAMOLOTY
PŁOCK — KOMBAJNY „BIZON"
CHORZÓW — TRAMWAJE
TARNOBRZEG — SIARKA
REJOWIEC — CEMENT
TUROSZÓW — WĘGIEL BRUNATNY

Te wiadomości potrzebne są nam do gry pt. „Para do pary", w której wygrywa ten, kto zdoła zestawić więcej par. Grę rozpoczynamy od czarnego prostokąta z napisem „Start". Uczestnicy wyrzucają kolejno kostkę i posuwają swoje pionki o tyle kwadratów naprzód, ile oczek wyrzucą. Jeżeli uczestnikowi gry wypadnie zatrzymać się na kolorowym kwadracie z nazwą miejscowości, zapisuje ją na swojej kartce. Kto ma szczęście, zgromadzi kilka lub kilkanaście nazw. Jest to ważne w naszej grze, gdyż za każdą miejscowość otrzymuje 10 punktów.

Kwadrat ze strzałką, oznaczony „46", prowadzi uczestników gry na prawą część tablicy, na której figurują nazwy kopalin i wyrobów, związanych z poprzednio podanymi miejscowościami.

Jeżeli uczestnik zatrzymuje się na kwadracie z nazwą związaną z miastem, które ma zapisane na swojej kartce, wówczas dopisuje obok niej nazwę kopaliny lub wyrobu i za skompletowanie pary zdobywa 20 punktów. Np. jeżeli ma na kartce miasto Świdnik i zatrzyma się na kwadracie z napisem „śmigłowce", wówczas do 10 punktów dopisuje sobie 20 punktów, czyli w sumie za jedną parę otrzymuje 30 punktów.

Gra kończy się w prostokącie oznaczonym napisem „Meta". Zwycięża ten, kto zdobędzie największą ilość punktów.

Jak z zasad gry wynika, może w niej brać udział dowolna ilość uczestników.

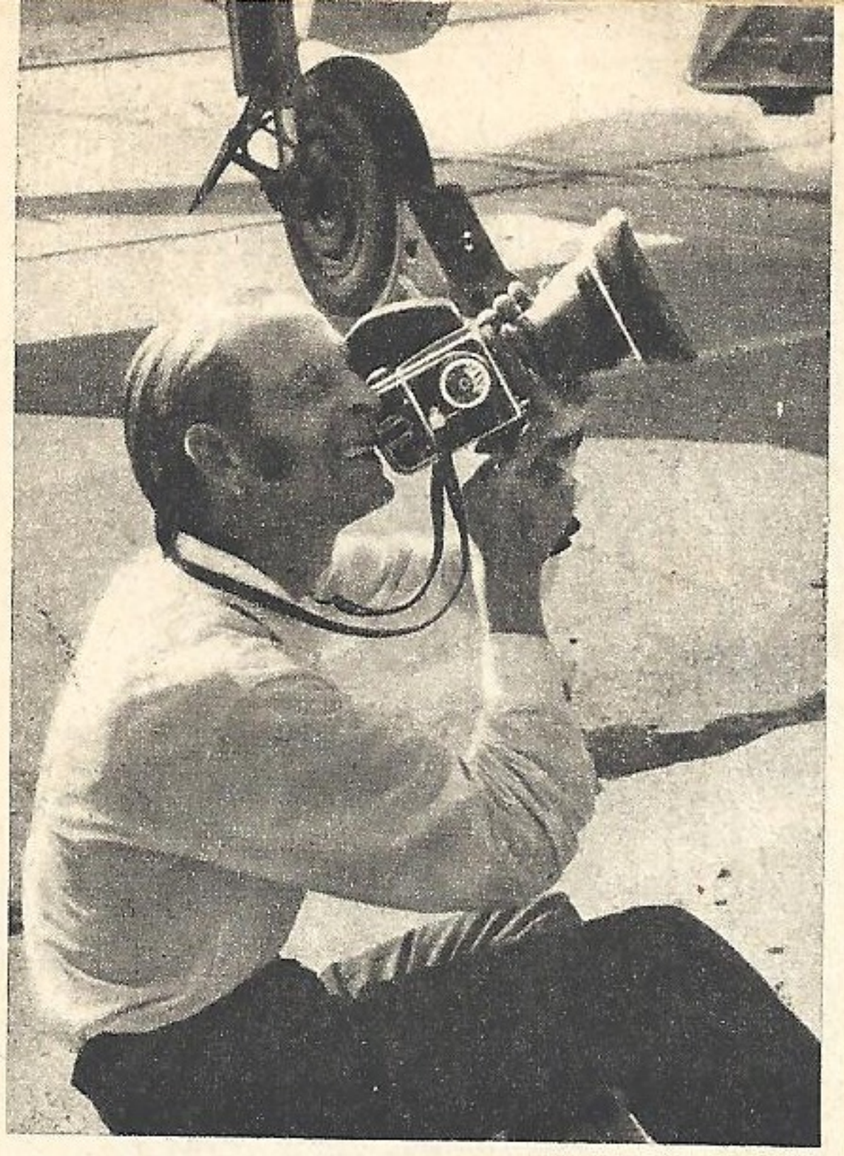

JESZCZE O BLISKIM WSCHODZIE

W 19—20 numerze „Płomyczka" mogliście przeczytać o „Błękitnych beretach pod piramidami" — to jest o żołnierzach z Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej, wchodzącej w skład oddziałów ONZ na Bliskim Wschodzie. Obejrzeliście również fotografie, ukazujące fragmenty życia naszych żołnierzy na posterunkach w Egipcie i Syrii. Wykonał je Stanisław Syndoman, który odwiedził polskie obozy wojskowe w tych krajach.

Podczas swoich podróży St. Syndoman utrwala na błonie fotograficznej wszystko, co ciekawe, ważne, niezwykłe — słowem to, co zasługuje na pokazanie czytelnikom gazet i czasopism. W Egipcie i Syrii również nie rozstawał się ze swoim aparatem. Fotografować zaczął zaraz po wyjściu z samolotu, na lotnisku w Kairze (fot. u góry).

Przebywał nie tylko w naszym obozie wojskowym. Oglądał też zabytki, zwiedzał miasta i wioski. Oto fotograficzne wspomnienia z tych wycieczek: na fot. obok — wioska syryjska i jej mieszkańcy; u dołu — dzieci pozujące do fotografii z samochodem-zabawką, którą jeden z chłopców sam wykonał z drutu. Bardzo był dumny ze swego dzieła.

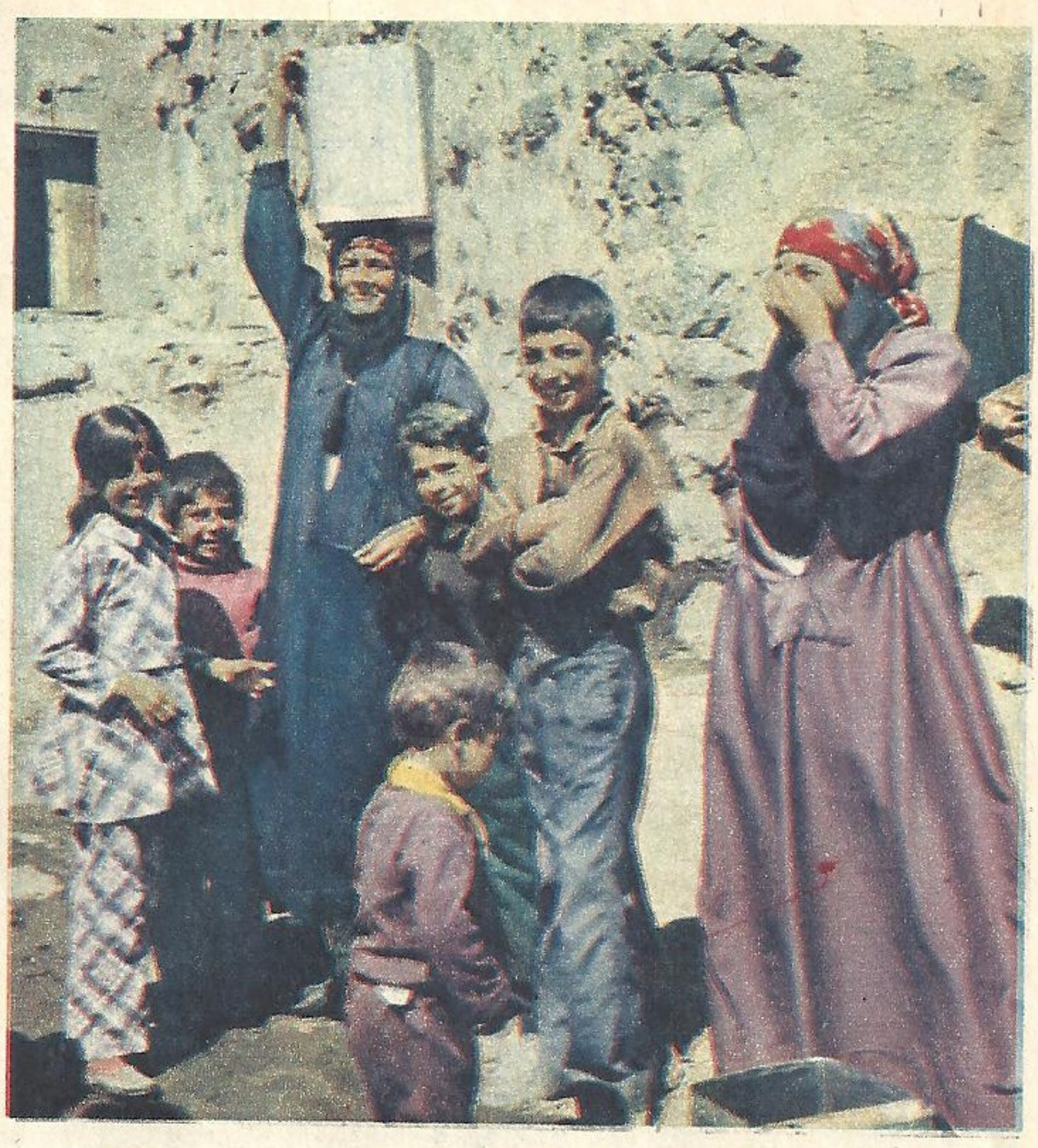

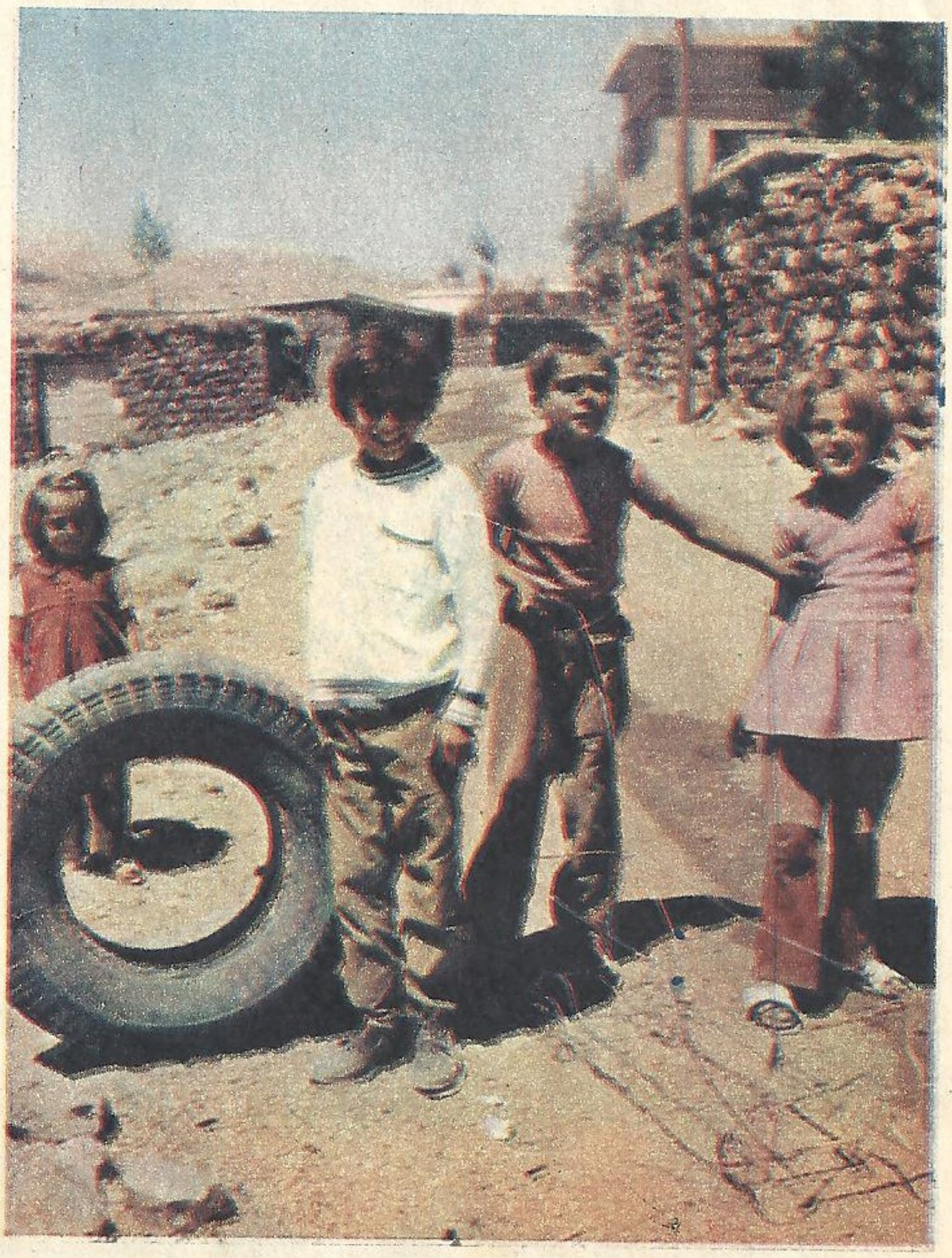

WYŻSZA SZKOŁA JAZDY

Przybywa pojazdów w Polsce. Na drogach i ulicach robi się coraz tłoczniej, trzeba więc czuwać nad bezpieczeństwem ruchu. Zadanie to spełnia milicja drogowa. Praca jej — to nie tylko regulowanie ruchu na skrzyżowaniach, ale również kontrola stanu i wyposażenia samochodów, czuwanie nad przestrzeganiem zasad ruchu drogowego i bezpieczeństwem ludzi, poruszających się po drogach i ulicach.

W czasie służby zdarza się często, że milicja musi natychmiast spieszyć z pomocą, czy dopędzić niesfornego kierowcę, który spowodował wypadek lub

popełnił jakieś inne przestępstwo. Do tego potrzebne są szybkie samochody lub motocykle oraz umiejętność doskonałej jazdy.

Nic więc dziwnego, że jednym z ważnych zajęć w Szkole Ruchu Drogowego MO w Piasecznie są właśnie ćwiczenia w mistrzowskim opanowaniu jazdy motocyklem. Graniczy to często z akrobacją, ale jest potrzebne w pracy milicji drogowej.

Fotografie, które możecie tutaj obejrzeć, to właśnie ćwiczenia w doskonaleniu jazdy na motocyklach w Szkole Ruchu Drogowego MO w Piasecznie.

Fot. J. Dunin

Zmiana koła motocyklowego w czasie jazdy, którą możecie obejrzeć na poprzedniej stronie jest prawie tak trudna, jak zmiana kierowcy podczas jazdy (fot. u dołu)

Komputer Profesora Cojaka

„W naszej okolicy jest dużo lasów — pisze Janusz Jaroszek z Nowej Soli. — Niektóre drzewa są potężne i stare, mają po kilkaset lat. Chciałbym się dowiedzieć,

CZY JAŁOWCE TEŻ MOGĄ ŻYĆ TAK DŁUGO JAK DRZEWA?

Są różne odmiany jałowców, wśród nich nie brak również drzewiastych i długowiecznych, rosnących po kilkaset lat.

Botanicy na podstawie badań i obserwacji przypuszczają, że jałowce mogą żyć nawet ponad 500 lat. Ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem jest jałowiec znaleziony w rejonie Gór Ałtajskich, w Związku Radzieckim. Należy on do odmiany turkiestańskiej, a jego wiek określono na 1000 lat.

W Ostojowie na Kielecczyźnie rośnie nasz najstarszy prawdopodobnie, bo pięćsetletni, jałowiec. Ma on 7,5 m wysokości, a obwód jego pnia przekracza 80 cm.

●

„Profesorze, wyjaśnij mi — prosi Basia Zasada z Radzionkowa —

DLACZEGO WODA MORSKA JEST GORZKA?"

W wodzie morskiej rozpuszczone są różne sole mineralne. Oprócz soli kuchennej, czyli chlorku sodu, są w niej również sole magnezu, wapnia, potasu, substancje zwane węglanami i inne. Gorzki smak wody morskiej pochodzi od soli magnezu.

Bałtyk jest mało zasolony. Czterokrotnie więcej soli znajduje się w wodzie Mórz Czarnego i Śródziemnego, siedem razy więcej — w Oceanie Atlantyckim.

Największe zasolenie wody stwierdzono w Morzu Martwym (jezioro bezodpływowe na pograniczu Jordanii i Izraela). Woda jest tam przeszło czterdzieści razy bardziej słona niż w naszym Bałtyku. Ta duża zawartość soli sprawia, że człowiek nie tonie w tej wodzie.

WAŻNE DLA CZYTELNIKÓW

Wszystkich czytelników i prenumeratorów „Płomyczka" uprzejmie zawiadamiamy, że zostały zmienione warunki prenumeraty. Ponieważ zbliża się okres wpłacania należności za rok 1976 podajemy ceny prenumeraty krajowej:

prenumerata roczna wynosi — 72 zł,
prenumerata półroczna wynosi — 36 zł,
prenumerata kwartalna wynosi — 18 zł.

Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele pocztowi w terminach:
— do dnia 25 listopada — na styczeń, I kwartał, I półrocze i cały rok 1976,
— do 10 dnia każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „Prasa—Książka—Ruch", ul. Wronia 23, 00-950 Warszawa.

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4
Skr. pocztowa 380
00-950 WARSZAWA

REDAKTOR NACZELNY
St. Aleksandrzak

Kierownik graficzny
A. Kołakowska

WYDAWCA:
INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA"

WARUNKI PRENUMERATY: Szkoły, zakłady pracy oraz instytucje w miastach zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa—Książka—Ruch". Natomiast szkoły i instytucje w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch", zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych. Zamówienia na prenumeratę od czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Cena prenumeraty krajowej wynosi: rocznie 72 zł, półrocznie 36 zł, kwartalnie 18 zł. Wpłaty przyjmowane są do 10 grudnia na I kwartał, do 10 marca na II kwartał, do 10 czerwca na III kwartał i do 10 września na IV kwartał. Prenumeratę zagraniczną przyjmuje PUPiK „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, za pośrednictwem PKO, konto nr 1-6-100024. Warunki prenumeraty zagranicznej: kwartalnie 27 zł, półrocznie 54 zł, rocznie 108 zł.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8 — Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V. Nakład 550 370 egz.
Zam. 2023/75. Z-10 INDEKS 36875

ZAGRANICZNI turyści odwiedzający nasz kraj kupują polskie upominki. Najczęściej są to wyroby artystyczne i ludowe.

Niemcy najchętniej kupują wyroby z drewna, Węgrzy – ze słomy i skóry, Czesi – bursztyny i korale, Włosi – wełniane kilimy i makatki, Anglicy wszelkie wyroby z jelenich rogów, a Francuzi zachwycają się polskimi lalkami regionalnymi.

MEBLE z bawełny, a ściślej – z paździerzowych płyt bawełnianych będzie się wyrabiać w w Związku Radzieckim. Przyczyni się to do znacznej oszczędności drewna.

A to ciekawe!

POLSKA leży na soli. Tak twierdzą geolodzy. W ostatnich latach odkryto w naszym kraju wiele złóż soli. Są to pozostałości ciepłego morza sprzed 250 mln lat. W części kraju sól znajduje się na głębokości 3000–5000 m, a na Pomorzu i Śląsku 300–700 m pod powierzchnią ziemi. Grubość warstw solnych przekracza w niektórych rejonach 1000 m, ale w większości wynosi niewiele ponad 300 m.

NA BAŁTYKU panuje duży ruch. Rocznie przepływa tędy ponad 70 tys. rozmaitych statków. W Bałtyku łowi też ryby kilkanaście tysięcy trawlerów, kutrów i innych statków rybackich napędzanych ropą. Wszystko to razem powoduje, że do Bałtyku przedostaje się rocznie ok. 3–4 tys. ton ropy naftowej, która rozlewa się cienką warstwą na wodzie i tworzy tłuste plamy. Ta warstewka ropy na powierzchni wód Bałtyku stwarza śmiertelne zagrożenie dla życia roślin i zwierząt morskich.

●

ŚWIETLIKI, znane u nas pod nazwą robaczków świętojańskich, są bardzo cennym surowcem w Stanach Zjednoczonych. Chemicy uzyskują z nich substancje fosforyzujące (świecące), które mają ogromne zastosowanie w medycynie a także w innych dziedzinach nauki. Substancja ta świeci w obecności żywych organizmów.

Wyciąg ze świetlików został wysłany na Marsa, na pokładzie amerykańskiej sondy kosmicznej „Viking". Pokryte nim urządzenia zaczną świecić, jeśli jest jakieś życie na czerwonej planecie.

TERYTORIUM Japonii powiększyło się o nową wyspę. Powstała ona dwa i pół roku temu wskutek wybuchu wulkanu. Na nowo powstały skrawek ziemi udali się naukowcy i stwierdzili, że na wyspie zadomowiły się już ptaki i zakwitły kwiaty.

A to ciekawe!

REKINY to groźne drapieżniki morskie niebezpieczne dla ludzi. Taki pogląd panuje powszechnie. Ale spośród 2500 znanych gatunków tych ryb tylko niektóre są rzeczywiście groźne.

Największe rekiny: 15-metrowy żarłacz olbrzymi i dorastający do 20 m rekin wielorybi, odżywiają się drobnymi skorupiakami.

Najniebezpieczniejszy jest rekin biały, czyli ludojad, a także pokrewne mu żarłacze: tygrysi, błękitny, ostronos i rekin młot.

Najmniejsze rekiny, tzw. rekinki, piłogłowy, piłonosy i anioły morskie, nie przekraczają 2 m długości. Podobnie jak największe, nie należą do gatunków niebezpiecznych dla ludzi.

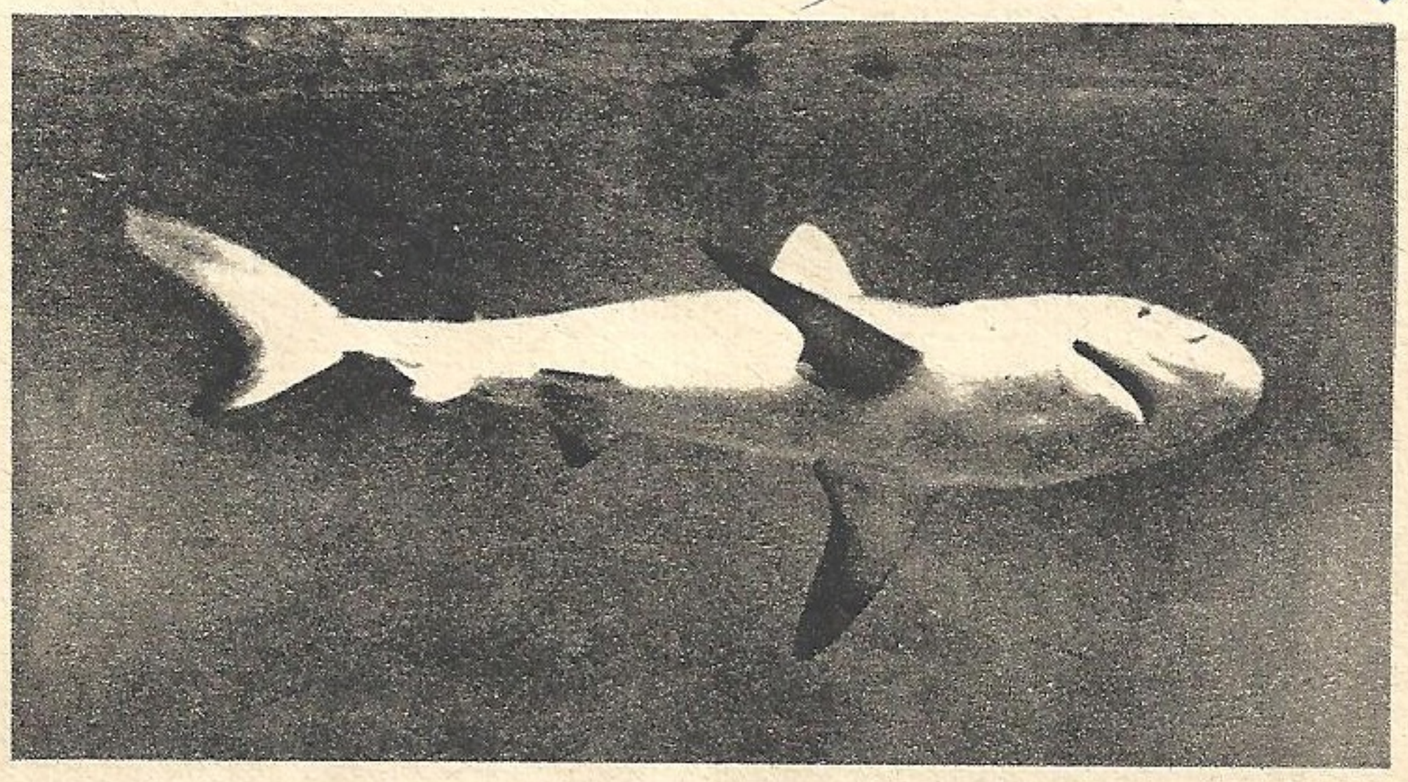

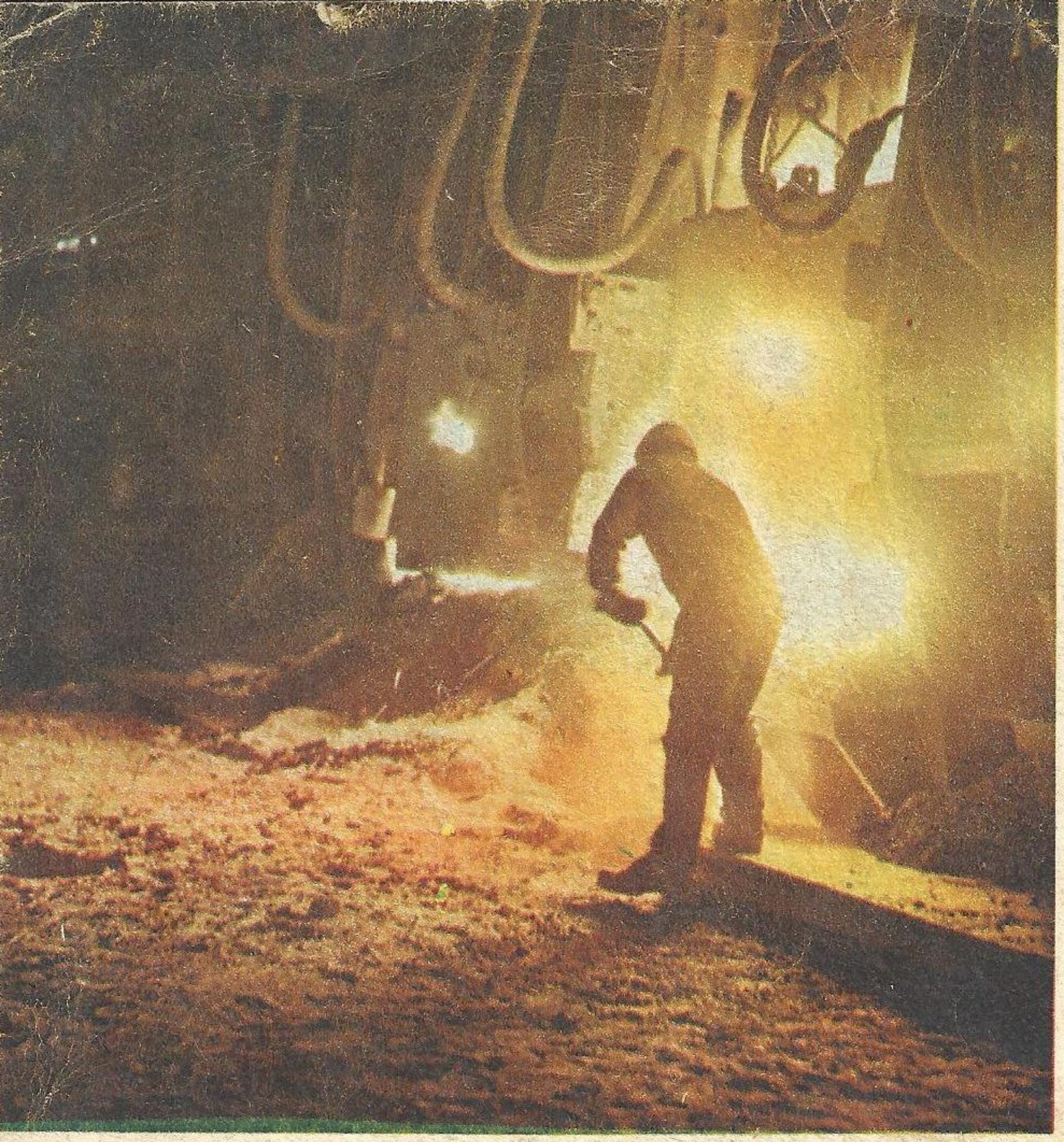

Największym zakładem przemysłowym stolicy Polski jest Huta „Warszawa". Zbudowano ją po wojnie i pierwszego wytopu stali dokonano już w 1958 roku.

Stal wytapia się tutaj z surówki żelaza, dostarczonej z innych hut, po dodaniu do stopu żelaza złomu i takich składników, jak np.: chrom, nikiel, molibden – nadających stali odpowiednie szlachetne właściwości.

Wielkie hale, w których znajdują się piece wytopu stali, nazywają się stalowniami. Natomiast w walcowniach stal przybiera kształty prętów, drutu, bloków i belek – będących głównymi produktami huty.

Na zdjęciu obok widzicie spust stali z pieców. Na fotografii u dołu – wnętrze walcowni Huty „Warszawa".

Fot. kolor. J. Kicman

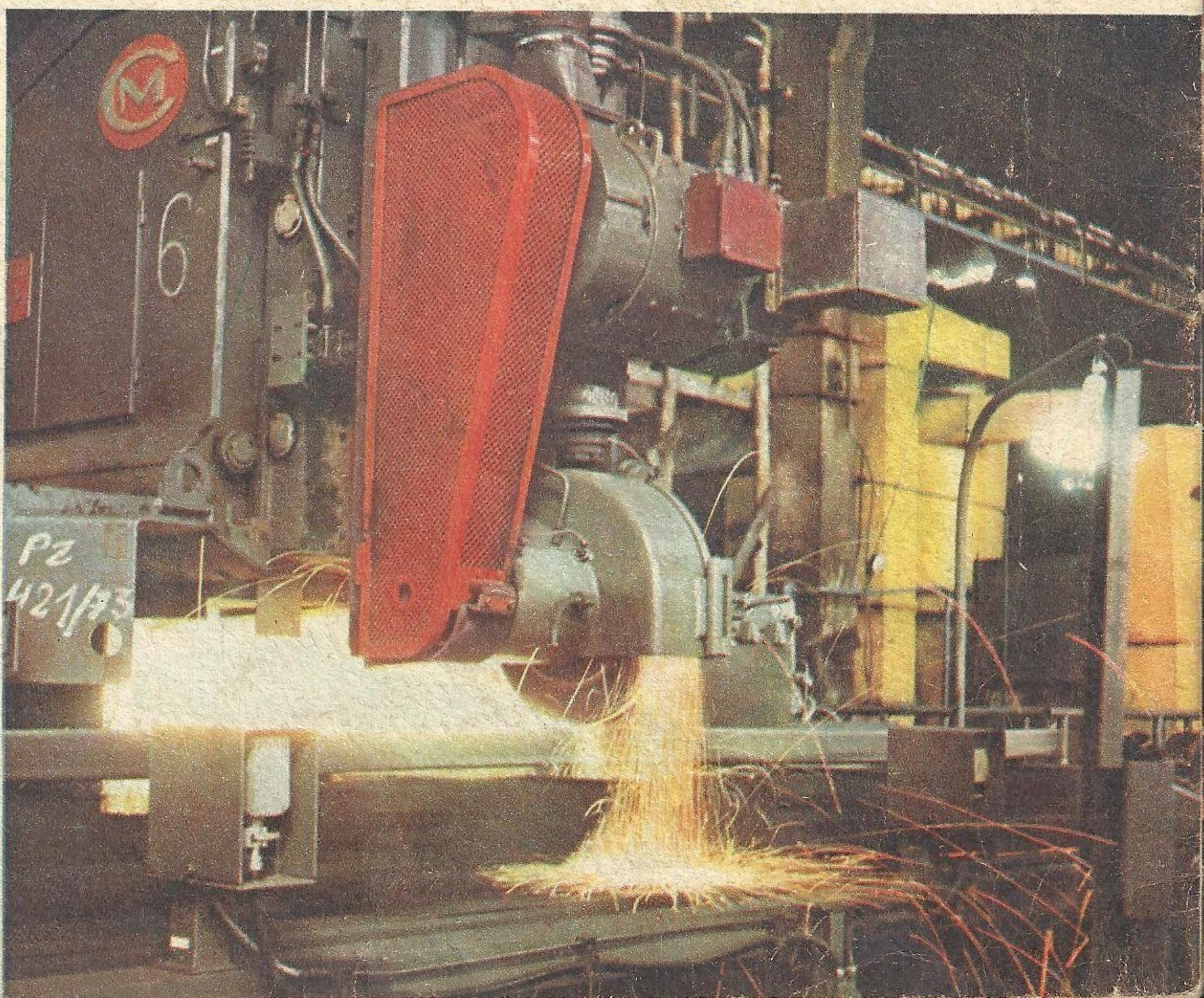

Nasz kraj - nasza ojczyzna

CENA 2 ZŁ